ARCHIWUM ELIZY ORZESZKOWEJ

Eliza Orzeszkowa

PANNA RÓŻA

N 40 / II

Pomna Róża

(Iskry)

N 40 / II

Jak żyję nie doświadczyłam ~~podobnego~~ wielkiego ~~takiego~~ zadziwienia ~~jak~~ nad to, którem przeszło mię ~~wyznanie~~ opowiadanie, czy wyznanie, tego dzielnego, ~~przedsiębiorczego~~, ~~przystojnego~~, przyjemnego, nadewszystko zaś bogatego p. Augusta Dorszy. Kiedy taki człowiek mówi, trzeba wierzyć; nie tylko wierzyć, było poznać z głosu, z wejrzenia, ze wzruszenia, że mówił prawdę. A jednakże, któżby przypuszczał, któżby mógł się spodziewać? Więc ~~jednak~~ ~~prawdziwym~~ strasznym jest zaszczyt wydany człowiekowi: nie będź sędzią bliźniego swego! Tak, tak; bo ~~tam kiedy zgadnąć może być można pewnym, być może na dnie że tam tkwi na dnie serca nie leży taki brylant, bo~~ czasem na ~~którem~~ dnie czyjegoś serca leży ~~sobie~~ ukryty taki brylant, że wiele się przed nim i Regent z angielskiej korony schowa! Tylko, że samo jedno widzi go boskie oko, ~~a ludzkie nie~~.

Chyba jedno boskie oko wiedzieć mogło, że ta Rosz posiada jakikolwiek w ogólności brylant, gdyż dla ludzkich oczu ~~było~~ jest to sobie taka, ~~skromniutka~~ ~~uboga~~ ~~nie nie~~ nie tajemnicza i nic nie znacząca figurka, co takich sto razy można widzieć, a ~~tam~~ niespodziane spotkawszy nie poznać i sto razy spotkać, a odejść

do ~~porozumiewania lub~~ jakiegokolwiek zbliżenia się nie doświadczył. ~~Bo to~~ Ani młodości, ani ~~piękności~~ wdzięków, ani wyższej inteligencyi, ani stanowiska w świecie, stanem, nic z tego wszystkiego, co ~~daje~~ nadaje ~~kwalifikacyi~~ ~~do każdej szczerej ludzkiej~~ co może imieniem osobistości ~~sprawić~~ ~~przy~~ przymierzyć tych pod postacią jakiejkolwiek, wyższej na jego szczerość i sympatyę zasługiwać.
Bo tak: jeżeli kobieta jest piękną, choćby ~~tylko~~ nie szpetną, choćby nawet tylko młodą, to tam w dziedzinie różnych przyjemności ~~estetycznych~~ pomniejszych lub zapi-dalszych spodziewać się od niej może; jeżeli znowu po-siada inteligencyę, wykształcenie, talent, ~~to w po~~ ~~po~~ to oprócz konwersacyi przyjemnej i tego ~~przyjem~~ ~~nego~~ miłego podrażnienia ciekawości, które ~~zawsze~~ ~~wzbudza~~ obudza każda nieznajoma, jest jeszcze w perspektywie większej odblask ~~padający z jej~~ oczarowany przez każdą szczebliwszego na tych, którzy się do niej zbliżają.
Zresztą, ~~inteligencya~~ piękny umysł to jest ~~najjaśniej~~ ~~jest w naszych~~ najjaśniej ~~czasach~~, dla kobiety zarówno jak dla mężczyzny i piękne stanowisko w świecie, a jeżeli kobieta ~~posi~~ znajduje się w posiadaniu tego ostatniego nie przyczynia siebie, ale przez męża, to i tak dobrze; skąd wyjdzie, to wyjdzie, byleby było, że już zaraz dostojnej

przy dostatku różne koronki i co gdzie i w Kamy ×
~~a jeśli się nawet nie dostrzeże~~, to wydaje się że ~~dostrzegą~~
~~ba~~ Istnieje cała kategorja ~~takich~~ kobiet, które, gdyby
nagle rozwiały się w powietrzu i zniknęły, nikt ~~ani by~~ nie
spostrzegłby ~~obejrzałby się~~, że ich już niema, ani ~~obejrzawszy~~ spostrzegłszy się
po nich westchnął. ~~Bywa to nawet~~ bywałoby nawet by-
to pracowite, uczciwe, ~~pokorne~~, ~~krzątają się, służą, lu-~~
~~dziom w czym pomogą~~, jakby wiecznie przepraszające
za to, że żyją na świecie, i naprawdę ~~bardzo~~ dość użyteczne,
ale ~~coś z tego, oprócz~~ pominąwszy to, szacunku i sympatji
~~nigdy nie wzbudzą już nikomu~~, nigdy nie budzi. Ej nie!
~~Może to my tych nie umiemy wyrozumować umiejętnie~~
~~na żaby nawet kto coś podobnego i uczuł, toby~~
~~z obawy~~ śmieszności nie ~~okazał~~. Siew uczuć jest
pisanie
zbyt drogim aby go rozrzucać po takich jałowych
dolinkach, gdzie ~~bujnie obfite~~ plony wydać może tylko na
gruntach żyznych i tłustych. Do takich dolinek brzydkich
należała właśnie ta panna Róża, ~~niby krewna~~
~~niby rezydentka, która wiedziała w~~ przebywająca w pewnym zamożnym domu naszych znajomych
porządnych, między majętnych państwa Jamarowskich, po cha-
rakterze niby krewnej, niby rezydentki, niby zarządzającej
domem ochmistrzyni. Mówię: naszych, bo mam zaszczyt
~~liczyć się do~~ sąsiadować z Dworkami i poczytywać się
za bliskiego znajomego ich właściciela. Żadny majątek,

4 dochodzi, i bez długów. Sama już ~~to, że się ona~~
znajomemu ~~posiadanego~~ majątku niezadłużonego, już coś znaczy,
bo bardzo jest przyjemnie móc sobie w każdej chwili
~~obejść~~ ~~pójść~~ ~~do fenomenu~~ zbliżyć się do fenomenu i ~~pomału~~
~~pomóc~~ zapytać go: jak się masz? Gdyby brat p. Janu-
arego żył, ~~był~~ z majątkiem byłoby ~~trochę~~ inaczej,
~~bo~~ gdyż musieliby się nim podzielić. Ale ~~nie~~ ten
biedny Bronek, który ~~nie~~ od dwudziestu kilku lat przestał
żyć po tym świecie chodzić, x jakimś sposobem
przestał, o tem dawniej wspomniano w Drozdach mó-
wić po cichu, a ~~oddawna~~ potem zupełnie ~~nawet~~ przestano
mówić. Po prostu, zapomnieli, x pamiętały może
tylko same ~~tamte~~ tego lasu, ~~bo~~ które zaczynały się
blisko dworu, z ciągnął się het, het, gdzieś, bardzo
daleko i pamiętała najpewniej panna Róża,
~~która nigdy się jakoś oddawała temu ...~~
~~jakoś~~ bo wyobrażała sobie ~~tylko~~ panieństwo, szcze-
rze do wyobrażenia, ale prawdziwa, że była ona
niegdyś zaręczona z rodzonym bratem naszego
kochanego, zacnego, najjedniejszego p. Januarego, czyli
biednym Bronkiem, co to... bo, wszystko zło, ~~dość~~
ale było faktem powszechnie wiadomym w sąsiedztwie,
że przed dwudziestu kilku laty panna Róża była
młodą, ~~piękną~~ śliczną, szczęśliwą narzeczoną

jednego z najprzystojniejszych i naj majętniejszych
w okolicy naszej kawalerów. Sic transit gloria
mundi!!

Jednak, prawdę mówiąc, i teraz jeszcze gdyby
ktokolwiek uważnie się ~~ku~~ przypatrzył, mógłby [wśród niej] do-
strzedz ~~mógłby dostrzedz~~ nietylko ślady, ale nawet
pewne pretensje szczątkowości dawnej urody. Tylko że
nikt się nie przypatrywał. Naprzód, z jakichkolwiek
stron chcielibyśmy, my, tj. wszyscy, [illegible] zapatry-
wać się na nię, czy to jako na ubogą krewnę, lub
jako na rezydentkę, lub jeszcze jako na ochmistrzynię, żadna strona nie przed-
stawiała nic takiego, coby do przypatrywania się
skłaniać mogło; ~~a potem~~ ~~następnie~~, ~~następnie~~ w obec [illegible] przy-
stania, ~~tak~~ ~~pan~~ taka panna Rosa ~~[illegible]~~ musiała stawać
się niedostrzegalną w obec takiej pani Jamontowej.
Prawdziwie pochlubić się może posiadaniem
tej kobiety świeżej jak dama, tęgiej jak [illegible], okazałej jak królowa
i mądrej... oho! Żeby była bardzo piękna, to nie; [illegible]
cera jak krew z mlekiem, ~~[illegible]~~ wysoki, ciało ~~bardzo~~ białego dnia, a
ale czarne oczy podniesionym łukiem górują z dwu
stron [illegible] krótkiego nosa, a i usta ocienione szorstkie
wąs oprócz Karoły kowalowej, takie uśmiechy i [illegible] ~~[illegible]~~
Żeby była bardzo rozumną lub wykształconą, także nie;
ale jest w niej ten sposób mówienia, czy wiersz ogólnie
ludzki, który tem prze się stawia pewien gatunek mądrości
nie byle jakiej, bo prowadzącej do posiadania różnych

dóbr tego świata... nie tamtego zaziemskiego, niewidzialnego, o, najpewniej nie tamtego, ale tego dzisiejszego, teraźniejszego, pewnego, praktycznego świata. Już pierwszym dowodem mądrości było jej wyjście zamąż za p. Jannarego.

Wdowiec, z trojgiem swego podrosłych dzieci, z włosami szpakowatemi, z wąsem zupełnie już siwym, z trochę obrzękłemi rumieńcami na żółtej twarzy i trochę zbytecznym tłuszczem dla młodzieńczej figury, nasz kochany i szanowny p. Jannary zakochał się w dziewczynie dwudziestoletniej, do czerwonego pokrzywy podobnej, ale zubożałego szlachcica posagu nie mającej. Która zresztą i zawsze powiedziałem, że się rozkochał, bo i dziś nie będę już bardzo po tem i nie należał nigdy do tych, którzy w niebieskich migdałach smakują. Ale w oko mu wpadła, podobała się, a że dworek był majątkiem wcale pięknym, dochodnym i nieodłużonym, dla czegoż miałby odmawiać sobie jednej przyjemności i jednego więcej w tem takiem krótkiem życiu ziemskiem? A jeżeli to, że się o pannę Emmę oświadczył, będzie bardzo zrozumiałem, to już tylko głupcy dziwili się temu, że ona oświadczyny te przyjęła. Byli tacy, którzy dziwili się, jakie niedołęgi, na małej fotografii

siedzący tak się wezwał tem doktorowi, że faktycznie powinien i aby w tej szczęśliwie nie pozostać na kraj świata po jaskół. Ale to wszystko są gdzieś tam i romantyzm. Fakt zaś jest ten, że pani Jaworowa żyje sobie w Dworkach jak królowa, otoczona dostatkami i elegancjami, szacunkiem powszechnym i dworem, którego mąż jej jest pierwszym marszałkiem. Bo i to jeszcze trzeba wiedzieć, że nasz szanowny i skądinąd energiczny p. Jaworski, bardzo, bardzo pod względem tym bardzo, bardzo; niektórzy nawet mówią, że po prostu cokolwiek jej się boi. Należy się bo-wiem wiedzieć, bo przecież majątek do niego żadne należy, a ona ma na nim tylko prawny cyrograf i dożywocie (do tego zaś należy majątek jest zarazem panem podróżnie innego i boi się po-dobnie. Ale trzydzieści lat różnicy w wieku mał-żonków, to istotnie rzecz do pewnej, jakby to powiedzieć? niepewności, czy skłonności do czy-nienia ustępstw ze strony tego, na czyją niekorzyść wypada ta różnica. Niewiem czy panna Emma przyjmując oświadczyny teraźniejszego męża swego przewidziała ten punkt powodzenia, czy nie przewi-działa, lecz jeżeli przewidziała i zastanowiła się nad tem przed przyjęciem oświadczyn, można w tem widzieć nowy dowód doskonałego jej sprytu. Bo gdyby kiedy wypadła

za tego na przykład nauczyciela felczera, który
tak dysponował po niej, młodego, ładnego, tęgiego
chłopca, zamiast by zbyły równe i mniej [illegible]
w niejednej czasem ustąpić mężowi, dzień od niego
to i owo. A w małżeństwie z p. Jamarowym, jeżeli
kto ustępuje przed kim, to on przed nią, jeżeli kto
znosi cokolwiek od kogo, to on od niej, więc ~~jasna jej~~
~~dzień twojej~~ a przecież każdy przyzna, że największy
rozum człowieka ~~na tem polega~~ na tolerancji [illegible]
się, aby o ile podobna najmniej znosić. Niewątpliwie,
bo to (od tego znoszenia) zdrowie traci się, ~~od tego~~, i starość prędzej
przychodzi, i życie ~~skracać się może, a gdy raz~~
~~skrócić się zdołanie~~, czasem nawet skrócone i co po
tem? ~~Niektórzy mówią~~ Są tacy co powiadają, że
cierpienia mają swoją dobrą stronę, hartują ducha,
oczyszczają, cóż tam jeszcze w tym rodzaju robią.
Ach! bajki! każdy przecież jak może tak od tych zba-
wiennych pieprzów ucieka, tylko że nie każdy umie
potrafi. Nasza (mój i doktor) p. Jamarowa potrafiła, więc otwarcie
mówię, że chociaż może nie tak już nadzwyczajnie ~~rozumna~~
albo wykształcona, jednak — rozumna. ~~Dzień pierwsze~~
~~Jamarowskie [illegible]~~ Ale powracam do panny Róży.
Ile razy wspomnienie stanęła w mojej obecności osoba
p. Jamarowej, tyle razy przychodziło mi na myśl: jakie
to jednak ~~[illegible] istnieje na świecie~~ bogactwo kon-
trastów, na tym świecie istnieje. Sama przez się nie

jest bardzo małego, ~~zupełnie średniego wzrostu~~ ~~zupełnie~~
i mogła mieć niegdyś figurkę ładną, ale że ~~bardzo~~
ogromnie zeszczuplała i głowę ~~trzyma~~ ma zawsze nieco
pochyloną, twarz bladą i ubiera się w ciemną szarą
gładziutką suknię, więc przy wysokiej, okazałej
i żywej jak żywa i świetnie ustrojonej pani
Jamaratowej, ~~przypomina~~ wygląda jak ~~[illegible]~~ mizerna [illegible] i
spłowiała, obok rozwiniętej w całej okazałości (ostatni) materji [illegible]
~~[illegible] jaskrawej barwy i w gatunku najdroższym~~
~~[illegible]~~ jaskrawej, błyszczącej i szumnie szeleszczącej.
Stosunek pomiędzy dwoma temi paniami zawsze
świadczy dobrze o rozumie i takcie pani Lemury,
bo niema w nim ani szorstkości i, broń boże, ja-
kiegokolwiek grubijaństwa, ani też mdłych czułości
i takiego zbliżenia, któreby powadze pani domu,
~~ujmy p.~~ zamożnej dziedziczki ~~[illegible]~~ i poważnie stanowczej
dziedziczki, ujmy przynosić mogło. ~~Zaraz od [illegible]~~
~~p. Jamary, przed~~ przed ożenieniem się, p. Jamary prosił
narzeczonej, aby pozwoliła pannie Róży w przyszłym
domu swoim pozostać, i przytaczał różne powody:
że ~~[illegible]~~ krewna i zupełnie uboga, że rodzice jego ją
wychowywali, że brat nieboszczyk ~~jego~~ bardzo ją kochał, przynamniej
miał podobno być w ozach, — bo naówczas i wszę-
dzie ~~bardzo~~ rozumny p. Jamary, bywał czasem sentymen-
talnym, —

ona jaknajchętniej na prośbę jego przystała. ~~Która~~ Której
~~– A cóż tu~~ siostrze zaś, z którą była w przyjaźni, tłumaczyła się potem.

– A cóż mi to zaszkodzi, że ta stara panna będzie w domu? Owszem, zajmie się ~~przynajmniej~~ [illegible] bielizną, ~~kuchni~~ całem gospodarstwem i będę miała ~~przynaj~~ przynajmniej pewność, że mnie obrządzi. Przytem, te dwie dziewczynki... chłopak już nie, bo duży, ~~w szkołach~~, ale dziewczynki jeszcze małe, mogłyby mi niejedną kością w gardle stanąć. ~~Ona~~ ~~ta~~ lepiej ona zna, ~~bliższa~~, więc będzie rozumiała potrzeb ich ~~pilnować~~ doglądać. Owszem, niech sobie (zostanie/będzie) w domu; prędzej się pozbędę, jakby przyszło będę.

Ale panna Róża chciała z początku nieco inaczej ~~nieco z początku, nieco inaczej~~ stosunek swój do pani domu zrozumieć. Gospodarstwem i młodszemi dziećmi zajmować się, i owszem, z całego serca, czyniła to do tego czasu, ~~to od odziedziczenia p. Janowej~~ i nadal, ~~czynić~~, ~~nawet~~ z wielką (nawet) gorliwością, za posłaniem, czynić pragnęła. Pensyjkę, którą p. Janowa jej wyznaczyła, przyjęła też ochotnie, bo choć na utrzymanie dziewczynki ~~miała~~ wystarczał jej procent od jakiegoś jej maluchnego kapitaliku, ale interesowała się jednym biednym chłopczykiem, potem jakąś biedną dziewczynką i tę pensyę na wychowanie tych dzieci oddawała. Tylko, że oprócz

pracy z jednej strony, a pensyi z drugiej, chodziło jej
po głowie jeszcze coś innego. Wiem o tem wszystkiem
szczegółowo od mojej siostry, która była i nawet
jest jeszcze pokojówką p. Jamarowej. Otóż, w
parę dni po przybyciu do Dworków młodej pani,
panna Róża przyszła do niej, przyklękła u jej kolan
i zaproponowała, aby były, to jest, aby ona i pani
Jamarowa były sobie siostrami. Mówiła przytem,
że jest bardzo przywiązaną do p. Jamarowej, do domu,
do dzieci, że żadnych innych krewnych nie ma, a tej
jedynej krewnej ~~ją~~ pokochać gotowa jak rodzoną
siostrę. Ale p. Jamarowa, z odznaczającym ją zawsze
spokojem rozsądkiem odpowiedziała.

— Moja panno Różo, ja mam dwie siostry i te
~~mi zupełnie mi wystarczają, a nawet~~ nie powinny
żebyśmy sobie razem u Pana Boga będzie nawzajem tak bardzo przypodobały
życie ~~jednym razem~~. Panny Róży ~~bardzo~~ szanuję
i żadnych przykrości robić pani nie myślę, ale
~~po co to dać~~ tych wszystkich próżnych słów nie
lubię. Kochanie! siostry! pani to mówi, kiedy my
z panną Różą ani kochać się nie potrzebujemy, ani
siostrami nie jesteśmy. Co prawda, to prawda, a co
nie, to nie. Co się komu należy, otrzymać powinien,
ale ~~zbytecznych~~ jakichś zbytecznych wymagań sobie nie potrzeba.

Kiedy ~~propozycja~~ projekt siostrzeństwa się w ten sposób upadł, panna Róża poprosiła jeszcze, ażeby

czy zaraz wtedy, czy innym razem, aby pani Jana-
sowa 13 narzekała i siebie pozwoliła nazywać
po imieniu.

— To wiosenne kwiaty, takie chłodne. Mów mi: Różo, a ja będę mówiła: Pani! To cieplejsze i bliższe.

Pani Janasowa wdzięcznie odmówiła.

— Dobrze, szczera, ~~tylko~~ mnie wprawdzie nie znano i nie wiem na co ~~[illegible]~~ to zaraz te zbliżenie. Ale jeżeli to pannie Róży sprawi przyjemność...

Tylko że przy najbliższej ~~ot~~ sposobności zawołała na nią po dawnemu — Panno Różo!

Ta przeczuwała, nigdy już tego przedmiotu nie dotknęła i tak na zawsze zostało: panno Różo i pani.

Jednak, takie stworzenia cichutkie i bladziutkie bywają czasem bardzo uparte; coś w nich siedzi: jakieś pragnienie, cierpienie, ~~[illegible]~~ niezrekompensowana sympatya lub inne uczucia, zostają i dziwnie ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ skłaniają do prób, ~~najczęściej tak dziwnie~~ wiodą się też prawdziwie dziwnie. Tak i ta panna Róża, ~~[illegible]~~ niezrażona kolejnem upadaniem swoich projektów, jeszcze przez czas jakiś próbowała ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ [illegible] i panią domu wziąć na serce. Do tych [illegible], dodawała przysmaki takie, jak: drogi, kokarda, czasem nawet [illegible], [illegible], gdy p. Janasowa

wy powracała z sąsiedztwa wybiegała na ganek z manifestacyami wielkiej radości. Siadała przed nią, w oczy jej patrzała, wszystko w niej uwielbiała: młodość, urodę, i ten zdrowy rozsądek od którego sama znajdowała się o sto mil z okładem. Pani Jannaszowa uwielbienie przyjmowała jako dań przynależną wszystkiemu co jej, nad panną Różą zaś niezakończenie wymówiła, przyjaciółki przyjeżdżające tutaj pani pobłażliwie znosiła, ale dalej zachodzić na tej drodze nie żadnej chwili wcale. To też, ilekroć panna Róża czy za rękę ją wzięła, czy coś czulszego powiedzieć chciała, czy w jakiejkolwiek formie dążenie swe do wymarzonego zbliżenia okazała, pani Jannaszowa mówiła zwykle.

— Dobrze, dobrze, moja panno Różo! tylko bez tych czułości!

Nie mówiła tego ani opryskliwie, ani niegrzecznie, tylko oschle. Ależ wolno każdemu być serdecznym lub oschłym, według upodobania; winy w tem żadnej niema. Zresztą, p. Jannaszowa, gdy jej coś do smaku nie przypadło, miewała zwykle chwilową zmarszczkę na białym czole i drobne wykrzywienie się ust koralowych, co razem wzięte stanowiło

tak zwany gzymsik, ~~bardzo ładny~~ i z którym się
bardzo do twarzy. ~~Ale każdej~~ tak Dobrze przecież
każdej ładnej kobiecie mieć gzymsik, z którem
się do twarzy. Ale na pannie Róży i suknia i gzy-
msik wyglądały niebacznem wszystko stanowiło tale-
jejszy wszystkie ~~[illegible]~~ złudzenia. Przekonała się
że co ona, to nie młoda i ładna dziedziczka
dworków, i na odwrót, oddaliła się, ochłodła,
ucichła. Bardzo ucichła, tem bardziej, że i p. Janusz,
który dawniej często z nią gawędził, a czasem i przy-
jaźń jej okazywał, teraz, zajęty młodą żoną, częstymi
gośćmi i wyjazdami w gościnę, ~~teraz~~ prawie przestał do
niej mówić, ~~prawie~~ nawet prawie ~~jej nie widział~~ przestał ją widzieć.
Nie stało się to od razu. Z początku, według starego
zwyczaju, przysiadł się czasem do niej, albo na dzień
dobry, ~~czy to ładny przyjdzie~~ ciekawy by i ze swoim ładnym gzymsikiem ~~na całej [illegible]~~ w ogóle ją pocałował.
Ale Pani Januszowa (teraz już ~~ostrzegała przed tym bar-~~
~~dziej takim~~ ostrzegała.
— Mój Januszu, tylko bez tych czułości!
~~Więc~~ Od trzech tedy wystrzegał się, prędko odwykł i do panny
Róży odzywał się tylko w ~~sprawach okazyjnych~~ razie jakiejś jakiejś
~~do~~ potrzeby gospodarskiej lub ~~domowej~~ pieniężnej, ale krótko, sucho,
zwyczajnie jak do osoby, która jest w domu jakąś czy-
noś, ale sama przez się ~~jest~~ zupełnie ~~niema~~ nie znaczy.

będąc uciekła, tak dalej, dopóki dziesięcioletnią była małe
i chłopak, niedźwiedź z dziećmi rozmawiała, na
przechadzki chodziła, czasem śmiała się i nawet
pozwalała do czasu trochę. Bo że była wiecznie smutną i cichą,
o tem tym trochę pamiętam ~~tem starsi [illegible] opowiadają~~, tańce po-
~~dobne~~ namiętnie lubiła, i była ~~śliczną tancerką~~ śliczną
i szczęśliwą jej śmiech, wrzenie, rozlegały dawne się po
całym domu. ~~Ale życie~~ Niebogomyśli Bronek ~~mawiał~~
mawiał do niej: „Twoje to życie!" Ale życie
to tobie nakrzywdziło, które ~~wszystko iskry, bo widzie~~
~~płomień~~ wszystkie ognie gasi. Panna Róża, która dawno już
zaczęła gasnąć, wyjaśnić coś po powrocie do dworków
młodej pani, po odjeździe świętej do ~~szkół~~ i na pa-
rę dzieci, zgasła zupełnie. Uciekła i zgasła.
Była wprawdzie, ale tak uciszona i zgaszona, jakby
była ~~ciemnym~~ tym niemym i ciemnym ~~cieniem i ...~~
~~nie odciętym~~ cieniem, który w noc księżycową podnie
po murze za wesołym ~~tobie~~ i żywym i głośno rozmawiającym
człowiekiem. ~~Stała się~~ Często się zdarza ~~cieniem tej~~ x ~~istoty, który~~
~~była~~ przedtem, niemym, ciemnym, ~~bez który~~ jednak
~~że gdy człowiek już się zmienia, cień jego długo pozostaje trwa:~~
~~że~~ człowiek ~~idzie~~ tak, i dziesiąta będzie samym sobą
jak cień za człowiekiem; on sam już przeminął,
~~lecz~~ a cień jego ~~długo jeszcze trwa~~...
że x Często bywając w domu szanownych państwa
Jamarowskich, przypominam, czy pani ostatni dziesiątek

lat otrzymałem choć jedno słowo, któreby samo przez
się ~~wyszło z ust panny Róży~~. z ust jej wyszło. A
jednakże, dom w Dworkach jest (najbardziej ożywiony
z całego sąsiedztwa). Sąsiedzi ~~z~~ niezbyt bogaci, ale
i dalsi bywają w nim bardzo często. Czemużby nie?
Pokoje duże, ładnie umeblowane, jest czem oddy-
chać i na czem oko z przyjemnością zatrzymać;
przyjęcie zawsze doskonałe, bo i stać na to, i
nasz kochany p. Janusz, ~~sam~~ sam gastronom, w gastro-
nomii każdego gościa swojego wierzy; a przytem,
zawsze, o każdej porze dnia i wieczora, gotowa
partyjka winta. Oboje państwo w Dworkach prze-
padają za wintem, ale ona, ~~to~~ zdaje się, więcej
pewnie niż on. Są tacy, którym się to niepodoba.
Powiadają że to jakiś wcale nowy, importowany
do nas [illegible], aby ~~[illegible]~~ młode [illegible]x, ~~do dokąd zawiodą~~
+ spędziły przy ~~stole~~ kartach połowę życia. Dawniej, powia-
dają, dopiero starsze tej jejmoście, gdy już rozmów do tem
zaoszczędzały i różnice odmówiły, zasiadały ze starymi
jegomościami do Maryasza, na krótką godzinkę.
~~To~~ To jest prawdą, ale naprzód, co było a nie jest,
nie pisze się w rejestr; następnie, jeden wiek do
drugiego nie podobny, a nasz, to, panie mój dobrodzieju,

rzeczywiście podobno dekadentycznym, co oznacza, że
będzie w nim żyjącym mistrzem i despotą i Boga
przeklinać, oraz zabijać i sobie we wszystkiem dogadzać; nakoniec, biorąc przykład z p. Jamarowej,
można przyjść do wniosku, że ~~oddawanie się takiej rozrywce i~~ używanie takiej przyjemności, jak kto
najwięcej lubi, wybornie ~~służy~~ zdrowiu i ~~jemu~~
okazałości figury służy. Jakaż to zdrowa i okazała
kobieta! Czyż gdyby zadawała sobie różne mortyfikacye, to czyniła z przykrością, bo trzeba, a tamtego
nie czyniła, choć przyjemne, bo nie trzeba, mogłaby
mieć ~~takie~~ ~~[illegible]~~ ~~wdzięczne~~ ~~[illegible]~~ tyle ciała i takie rumieńce? ~~takiż blask oka~~? Gdzież tam! Wyglądałaby pewno
jak śledź wymoczony, albo zmokła kura. ~~Mówiłem~~
przecież pamiętam, że ma ~~tyle~~ wiele ~~rozsądku~~ i tego sprytu, który często lepsze skutki sprawia od największych
filozoficznych mądrości, więc kiedy chce grać w karty
to gra, kiedy chce spać to śpi, kiedy chce ~~[illegible]~~ robić
cokolwiek, to robi, kiedy nie chce to nie robi, i tak we
wszystkiem. Rzadki też dzień w Dworkach bywa taki,
żeby choć parę osób z sąsiedztwa, albo z pobliskiego
miasta nie przyjechało, nie rzadko zjeżdża się
kilka lub kilkanaście — Grają w wista do godziny
drugiej, trzeciej, czwartej, a ~~potem~~ ponieważ rozstawać się trzeba,
z którego [illegible] wyjeżdżać pozostają ~~do~~ około południa, czasem i

Poza resztą dnia
i popołudnia. ~~Potem następują~~ z kolei: pierwsze śniadanie, drugie śniadanie, obiad, podwieczorek, wieczerza, czasem pierwsza i druga wieczerza, pomiędzy w przerwach zaś temi gastronomicznemi ucztami ~~wszystkiemi kulinarnemi występami~~ rozrywki, w piękną pogodę spacery, trochę muzyki: piano forte granie, — ~~gdzie~~ gdzie panienki są w domu — i najwięcej, najdłużej wint. Wszyscy, i ja nawet bywamy, ~~...~~ go z pasją! a wszystkich p. Dorocy, — pasyami lubimy, ~~obie~~ ale zdaje się że z nas wszystkich najwięcej przepada za nim p. Jamaszewa. Moja siostra kilka raz powiedziała. — ~~wint~~ Ten wint, to kochanek Emci! — Ale w każdym razie jest coś prawdziwie najświętszego w człowieku, któryby nie ~~podlegał jakiej~~ potrzebował wyekspensować swojej energji i swoich uczuć dla jakichś zewnętrznych przedmiotów. P. Jamaszewa nie ekspensuje ich wiele dla męża, dzieci ~~nie~~ odważnych niema, dla pasierbów jakoteż i różnych napowietrznych ~~...~~ jest obojętną, ~~...~~ a pod względem innych tam takich, panie dobrodzieju, jakby to powiedzieć? no, wiecie romansów, czysta jest jak łza.. choć ~~...~~ ma starego i adoratorów ~~...~~ niemało, czysta jest jak łza w prawdzie... Wiem ja coś... spostrzegłem sam i od siostry... — gdyby tam niedocenianej, najrzadszej p. Dorcie niemało

kilkadziesiąt dziwactw, ~~czy ...~~ gdyż nawet ośmielaj-szej, gdyby pomimo wielkiego rozumu swego nie była gdyś... kto wie jakby to tam było z nią? Ale o tem potem...

Dość, że pani Janowska, i bardzo naturalnie, jako pani domu, wcale nie zajmuje się domem. Od czego: jest służba i nad nią cała panna Róża? W pokoju tej ostatniej, ~~...~~ w szufladzie od komody ~~znajduje się~~ stoi cała skrzynka z kluczami, a na stole pod oknem leży ~~cały~~ stos rachunkowych książek. Bardzo często, w czasie rozmowy albo gry w karty, zdarza się wypadkiem spojrzeć przez okno. Deszcz, szaruga, błoto, albo śnieg, mróz, zawierucha taka, że całe porządne wyjście, ~~od nich~~ [illegible] i siedzenie, a kobiecina wątła, w szarej sukni, w ~~...~~ watowym kaftaniku, ~~w~~ obiegnie przez dziedziniec do śpichrza, spiżarni, piekarni, mleczarni, do oficyny ~~...~~ z kuchnią i tej w której się znajdują pokoje dla gości. Za nią postępuje czasem kucharz z rondlami, czasem praczka z koszem pełnym bielizny, czasem różne kobiety z [illegible] ~~...~~ i [illegible], albo lokaje z przyborami do robienia porządków w przyozdobień pokojowych. Niekiedy pomimowoli zauważyłem, że z powrotem biegnąc ku domowi [illegible] tak ~~zaczerwieniona od chłodu~~ drżąca, że

na tle szarej odzieży wyglądały zdala jak dwa różowe tulipany, że też ~~[illegible]~~ który z towarzystwa uczynił ~~to posiada~~ żartobliwą uwagę.

— Czy to panna Róża dwa i czerwone kwiatki ze śniegu wyrwała i niesie? — Nie, naiwnie odpow. jedna z pań, to z pokoju z cebulkami czerwone ~~[illegible]~~

A ~~pani~~ tam kochana pani Jaminowa, która właśnie w tej chwili karty partnerom swoim rozdawała, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ dość drużelej wyszarzałemu, rzuciła spojrzenie na ~~[illegible]~~ (5) ~~[illegible]~~ jak mleko białej, jak pączek kwitnącej pierścieniami i ~~[illegible]~~ świecącej ~~elegancko ubranej~~ rączki, ~~[illegible]~~ prawdziwie ~~pięknej, elegantki~~ i smakowitej rączki ~~[illegible]~~ ~~leniwej~~ leniuszka i dobrze wykarmionej ~~[illegible] i estetycznej także wiadomej damy~~.

Przed wszystkiemi, także licznemi w tym gościnnym domu, zasiadaniami do stołu, p. Róża uwijała się po jadalni, doglądała nakrycia, dysponowała ~~[illegible]~~ lokajami, co moment na zegara patrząc, aby o kilkunastej godzinie oznaczonej nie uchybić. To też, gdy z panią domu na czele goście wchodzili do dużej, pięknie przyozdobionej sali, na stół nakryty aż miło było spojrzeć, tak ~~[illegible] równe [illegible] ozdobny~~ na nim wszystko było porządne, ozdobne, starannie ustawione i urządzone. Najemne oko nigdy by tego nie dokazało. Trzeba było ~~[illegible]~~ trochę serca ~~[illegible]~~ w to wkładać, aby codziennie i tyle razy na dzień, podobne arcydzieła wznosić. Twórczy-

raz tych wszystkich siadała sobie cichuteńko, przy samym końcu stołu i ~~od początku do końca~~ jak ryba milczała. ~~Trudno to~~ Prawdę powiedziawszy, trudno było aby mówiła, skoro ~~pro~~ nikt do niej nie mówił. Gdyśmy bywało wszyscy, śmiejemy się, łakomimy, zajadając smaczne rzeczy wpadamy w [illegible], a ona ile tyle co przełknie, dziobnie czasem coś z talerza i zaraz sztućce składa i albo ruchy lokajów ~~wciąż~~ śledzi oczyma ~~nieprzerwanymi~~ ~~pilnymi~~ powolnymi pilniejszymi, albo ~~wiedząc~~ przekonawszy się, że wszystko idzie jak najlepiej, z rękoma ~~splecionemi~~ splecionemi na kolanach i oczyma utkwionemi w talerz, siedzi zamyślona i ~~zamyślona~~ ~~spokojna~~, ~~cicha~~, jakby wcale do ~~otacz~~ tego świata nie należała.

A właśnie, gdy tak wśród bawiących się siadywała, wzrok mój, niewiem jakąś siłą pociągany, nieraz zwracał się ku niej. Czy żal mi jej było? Czy ciekawość mię brała, co też ta kobieta może ~~czu~~ w takich chwilach czuć i myśleć? Czy też mi wtedy ze szczególną natarczywością przypominał się jej dawny, strzyżony ~~piękny~~ miły, wesoły, i bogaty strój? ~~Dość~~ Wszystkiego było we mnie po trochu, gdy ~~przypatrywałem~~ nieznacznie przypatrywałem się dwom ~~z~~ gładkim pasmom czarnych włosów, które ocieniały jej ~~blade~~, ~~zołzłe~~ zawsze nieco schylone drobnemi zmarszczkami jak pajęczyną zasnute czoło, a w delikatnym owalu ~~łagodnie~~ policzków i w ~~kształcie~~ łagodnie

cierpliwie w zaglądaniu, odkrywałem nie tylko ślady, lecz widoczne jeszcze pozostałości ~~wcale~~ ładnej urody pełnej wdzięku. Tylko, że stawała się coraz niemiłosierniej chudą i cera jej coraz więcej żółkła. Gdyby tak ją kto-kolwiek odchuchał, uleczył, ożywił, rozweselił, doprawdy schowałaby się przed nią wtedy niejedna ~~dama~~ o wiele młodsza. Ale ponieważ ~~chudła~~ coraz więcej chudła ~~tracąc~~ i żółkła, ponieważ też ~~po~~ p. Jamarowa coraz ~~mocniej~~ widoczniejszą okazywała jej nieżyczliwość, więc nareszcie i ja przestałem w jej stronę spoglądać, a że oprócz mnie nikt oddawna tego już nie czynił, ~~więc było też~~ stało się, jakby p. panny Róży wcale pomiędzy nami nie było.

Wyjątek ~~w tem~~ stanowiły momenty, w których stawała się przedmiotem żartów dla domowych, a czasem i bardziej z domem zaprzyjaźnionych gości. ~~dot~~ Nie potrafię wytłómaczyć dla czego ~~albo~~ i jakim sposobem, ale ~~żartow~~ wesołe, — nie złośliwe, ani ubliżające, — tylko wesołe żartowanie z p. Róży, stało się w Łowr-kach cichą przyprawą śniadań i wieczerzy. Ot po prostu rozbawione towarzystwo pożądało ~~czasem~~ śmiechu i chwytało do niego pierwszą lepszą okazję, albo czasem tematu do rozmowy brakowało, a siedzieć ~~przy stole~~ milczący, przy gościach zwłaszcza najpoufalszych, nie wypada, więc tym sposobem ~~bawiono~~ markowano brak pomysłów i bawiono gości.

Nikt może oprócz mnie i mojej siostry nie wie o przyczynie nieszczęśliwości, która powstała dla tej niezmiernie najmilszej, skromnej osóbki, w całym powszechnie szanowanej i kochanej Pani domu. Ja dostrzegłem, domyśliłem się, oto! Aż w takich rzeczach nie jestem w ciemię bity, a siostra, ta już na pewno wiedziała ~~wie~~ i mnie powiedziała. Otóż, wiedzieć trzeba, że okolica nasza jest jeszcze wszystkiego bogata w obywatelstwo wiejskie zamożne, i wykształcone, pełne rodzinnych zalet towarzyskich i innych. Ale jak ~~[illegible]~~ ~~z pośród [illegible] średniego wzrostu~~ topól wyrasta ~~z pośród~~ nad wysokich ~~nawet lipy i klonów~~, tak ~~z pośród~~ nad ~~[illegible]~~ ~~z najzacniejszymi~~ sąsiadów ~~[illegible]~~, wszystko w górę wystrzeliwa p. [illegible] domu Bożej, o czem tylko zamarzyć, wszystko znajduje się w tym człowieku: ~~[illegible]~~ niezwykła piękność postawy i twarzy, rozum, ~~[illegible]~~, wymowa, wykształcenie, przez państwo, czystość życia i wielki, można powiedzieć, że pański majątek. ~~Jest teraz w średnim pro~~ ~~prawie~~ Nie wiele młodszy od naszego zacnego p. Jarmarego, wygląda o dwadzieścia lat młodziej, z tej, jak mi się zdaje przyczyny, ~~[illegible]~~ ~~jak mi się zdaje~~, że ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ miał żadne ~~[illegible]~~ podwieszenie piękniejszą, a jak niektórzy utrzymują, i z tej jeszcze, że mniej od pan Jarmarego jadł i więcej wypoczywał. Dość, że z siły i zręczności ~~postawy~~ postawy i ruchów, a blasku czarnego oka, z cery śniadej i zdrowej, nikt by w nim pięćdziesięciu lat

lat odgadnąć nie mógł. W czarnych włosach ~~tylko~~ [wśród nich] srebrzyły się gdzieniegdzie pasma siwizny i na czole zebrało się ~~parę~~ trochę zmarszczek, ale kobiety utrzymują, że mu to tylko wdzięku dodaje, ~~bo~~ i świadczy o jakichś ciężkich myślach twórczych w tej ~~pięknej~~ głowie męskiej, o jakichś cierpieniach przebytych przez tę postać poważną i silną, ~~więcej~~ głębiej do ~~niektórych w~~ niż młoda gładkość do niedobitych wy-obraźni i serc przemawia. Co do rodziny, to ~~prze~~ Za młodu przebył ~~pół~~ jakiś kurs z uniwersytetu, ~~ał~~ potem z pół świata objechał, wiele wiedział i widział, kiedyś tam, włościan swoich próbował od pańszczyzny uwolnić i w szkółkach uczyć, co mu wówczas przyganę, a potem... potem, sławę ~~wśród~~ niemal proroka zjednało. W wielkim, pięknym domu swoim ~~[illegible]~~ ma bibljotekę, obrazy, i ~~[illegible]~~ inne rzadkie i piękne rzeczy, gospodarstwo ~~[illegible]~~ z nadzwyczajnie [illegible] i [illegible] wszystko ~~[illegible]~~ wszystkiem co ~~mał~~: rodami, księgami, ~~[illegible]~~ pierwszymi, [illegible], których ~~[illegible]~~ wiele i nie byle jakich. Ale tych to przyjęcia [illegible] bardzo go szanowali, bo żeby ~~[illegible]~~ bardzo ~~[illegible]~~ ~~był przez nich~~, to nie powiem. Różnice w upodobaniach często widoczni na przeważnie stają, a on wiele rzeczy, które oni lubią, nie lubi i odwrotnie. Więc obecność jego często ~~[illegible]~~ niektórych onieśmiela, a niektórym sprawia ... i w zabawie przeszkadza. Pomimo to, nikt ~~z~~ nim nigdy nie odważył się złego słowa powiedzieć

a znajomości z nim wszyscy poczytują za zaszczyt
i za źródło ratunku w złej przygodzie majątkowej
lub innej. W domach p. Sewerynów bywał ~~[illegible]~~ nie
często, jednak kilka razy ~~w roku~~ [do roku] niezawodnie, a
zachowanie się jego w tym domu było pod niektórymi
względami dość niezwykłe. ~~Od p. Sewerynowej~~ O ile
my wszyscy admirowaliśmy panią Sewerynową za
jej okazałą figurę, świeże rumieńce, gościnność
i doskonałe granie w wista, o tyle on okazywał
~~[illegible]~~ dla niej ~~[illegible]~~ obojętność zupełną. Grzeczność
wielką względem niej zachowywał, naturalnie,
ale ~~[illegible]~~ nigdy nie okazał najmniejszego w towa-
rzystwie jej upodobania, ani żadnego dla jej piękności
czy ~~[illegible]~~ zachwytu, czy miłej gościnności uwielbienia.
~~Gdy~~ Gdy rozmawiał z nią nie miał na ustach
uśmiechu, ani w oczach [wyrazu] bardzo przyjaznego, ~~[illegible]~~
~~witając i żegnając~~ co więcej i co już naprawdę
można mu było nawet przyganić, witając [się] i żegnając
z nią, nigdy jej w rękę nie całował. Właśnie bywało
~~w~~ tę bialuchną jak mleko, i tłuściuchną jak
pączek rączkę ~~we swojej ręce~~ i zaraz, w sekundę, [bardzo] z grzecznym
ukłonem wypuści ją ~~ze~~ swojej ręki. A ta rączka od
dawna ~~aby~~ z chęcią, aby świeże jego usta pocałunek na
niej złożyły, może dla tego właśnie, że ~~[illegible]~~
pośród wszystkich odwiedzających same jedne były świeże i

~~tak skory~~ do ~~gadowania~~ pogadowania z nią niechętne. Razu jednego, siedzieliśmy przy stole, gdy pod oknami przejechał i przed gankiem zatrzymał się powozik p. Domy-Petryja, a nasza kochana p. Jammarowa oblała się takim gwałtownym rumieńcem, jakby ją na raz ktoś znagła oblanej kipiątkiem wylał; aż czoło, uszy i szyja stanęły jej w ogniu. ~~Wkrótce~~ Wnet porzuciła to miejsce i gdy szanowny sąsiad zaproszony do stołu, napróżno niej miejsce zająć, siedziała jakaś ~~taka~~ milcząca, ~~ani~~ ani się śmiała, ~~ani jakby zmieniona~~ w obejściu się i rozmowie zmieniona, że aż dziw było patrzeć na nią. Przez cały obiad ani razu, mówiąc, ~~przyczepiam swoim~~ dumnie głowy nie podniosła, ani jeden ~~żaden~~ żadny figlarnik nie ukazał się na jej twarzy, ani razu żadnej przestrogi ~~p. Jan~~ mężowi nie udzieliła. Bo przestrzegała go zawsze z cicha, ale często. Gdy przesadził się z kimbaliońskim w jakiejś niezwykle serdecznej gawędce, szeptała: Janin, ~~tyl~~ bez tych czułości! Gdy chciał pomóc sobie w jedzeniu tylko widelcem, tam i nożem ~~schylona ku~~ prawie do ucha ~~mu~~ mówiła: Janin, bez noża! Gdy niezadowolony ~~z przyprawy, kucharza nie dość dobrze~~ z przyprawy jakiej potrawy, ~~chciał zaraz~~ zażądał wymówił mu się uwagi, prosiła: Janin, nie przy gościach!

A w obecności p. Dorny nic z tego wszystkiego: ani Dorny, ani gimnastyków, ani pozostałych wysu-dawanych, ani głośnych i żartobliwych przekomarzań się z gośćmi, o sposób w jaki grali dziś w wista, albo o to czy który kocha się w kim albo się nie kocha, albo o to, że ściągnięta o której mowa nie wcale pięknie się nie ubiera, ale właśnie, brzydko, bez gustu. W obecności p. Dorny albo milczy, albo, – patrzcie państwo! – zaczyna mówić… o książkach! Po obiedzie w wista grać nie chce, męża z gośćmi do kart sadzi, a sama z p. Dorną rozmawia. Trzeba prosić, aby ktokolwiek z gospodarzy zabawiał gościa, który sam jeden z całego towarzystwa w karty nie gra! Drogi Boże! myślę sobie, jeżeli już nawet p. Jannarowa partyjki się wyrzeka, to, już chyba… coś nadobrego się święci. Ale cóż dziwnego? p. Jannary gdy przed p. Sewerynem stanie, to jakby krzak jałowca przed sitnym dębem wyrósł. A zresztą, trudno zgadnąć, co jednego zrazem odwodziło ku innemu pociągnie: blask oka, czy postać, dźwięk głosu, czy [illegible], z nadzwyczajnych wystawiających ozdób, [illegible] duszy? Dość, że siostra moja [illegible] raz w ogrodzie

28

tej naszej biednej. Kochany p. Hamaraż cały we łzach. ~~[illegible]~~! Mądra, zdaje się, kobiecina, a ~~[illegible]~~ przecież jednakże nie ma tej [illegible] gdzieś [illegible]. Nie zważa na to, że dla piękności szkodzi i płacze.

— ~~Ah~~ Czemu ja jego, mówi, ~~[illegible]~~ przed wyjściem za Hamaraża nie poznałam! Czego ja też śpieszyłam się z wyjściem za mąż! Gdybym poczekała, może spotkalibyśmy się wtedy oboje!

~~[illegible]~~ Ani wątpiła, że gdyby tylko nie była mężatką, toby ją pokochał i wziął za żonę. ~~Wydaje się, ale [illegible]~~ Pod względem podobieństwa przyznam była bardzo pewną siebie i uznanej mowie miała słuszność, bo takie jak ona niewiasty ~~[illegible]~~ są najpiękniejsze [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] wierzają. Odaliski!

— ~~Ale~~ On taki srogi, — powiada dalej, — że nigdy nie zechce okazać, że zakochał się w mężatce!

Przez czas jakiś rozumiała że p. Seweryn stał się z miłości dla niej przez - srogość ~~[illegible]~~ i ~~[illegible] najpiękniejszej ją topiła. wywierała na mnie~~ [illegible] ale właśnie ta srogość była dla niej śniegów [illegible] najgorętszym. Bo była dobrą i zimną, i białą jak śnieg; ~~[illegible]~~ [illegible] malującym się w całej postaci p. Seweryna [illegible] ją i topił.

— Bo co mi tam z tych wszystkich [illegible], których prodamy jak wróble ~~na~~ [illegible] —

starej, lecz przed mą siostrą, mam i bez nich jednego tego! Ten, to mężczyzna!

~~Może i~~ Nie wyobrażacie sobie Państwo ile ~~dw~~ różnorodnej, głębokiej prawdy, naturalnej i wyższej, mieści się w takim wykrzyku kobiety: „ten to mężczyzna!

Raz jednak wpadło mi na myśl, że nie sama tylko „twoja" staje p. Sewerynowej ~~na~~ na przeszkodzie w okazywaniu jej tego, co niezawodnie czuć musi.

— Wiem, Idalko, — zwierzała się mojej siostrze, — to ta ~~madka~~ „mądra" ogadnie mię przed nim, jestem pewna, że ogadnie! ~~Wcale pewna, że ta ot~~

Możnaby ~~powiedzieć~~ przypuszczać, że użyła wyrażenia trochę nieparlamentarnego, ale ~~podob~~ w rozmowach poufnych używać podobnych doń często. Idalka więc, wcale nie zdziwiona, domyśliła się w „tej mądrej" Panny Różę.

— Kiedyż, miała czas na ogadywanie? ~~spróbować~~ dopuszczę ~~prawie~~ tak krótko zawsze rozmawiają z sobą!

— Jednak rozmawiają! Ile razy przyjedzie zawsze z nią choć trochę porozmawiać musi i.. czy uważałaś? w rękę ją przy powitaniu i pożegnaniu całuje a ~~przy~~ u stołu ciągle zwraca się ku niej i do ogólnej rozmowy ją wciąga. Jakieś takie uszanowanie nadzwyczajne ma dla niej! ~~jako~~ I nie tylko uszanowanie

ale sympatyę... tak, tak! jam ja to dobrze widzę! Już co ~~[illegible]~~ starej panny zaaklimatyzowanie ~~[illegible]~~ jedynym sposobem dla tej smutnej kary... sympatya...

A w pięknych sercach, z przeżyciami, w środku z obmanie.
Siostra odrzekła na wyjaśnienie faktu.

— Moja Lucyo! cóż dziwnego? ~~Taka~~ Taka dawna znajomość!..

— P. Janowa wybuchnęła.

— ~~Moja Idal~~ Grzymska pleciesz, moja Idalcio! Znajomość! ~~To taka~~ pomiędzy ~~takim~~ człowiekiem ~~jak on~~ takim stanowiska jak on, i taką panną jak ona, ~~nigdy~~ nie może być żadnej prawdziwej znajomości. Gdzież księżna, ta ~~[illegible]~~ maniery, bo i ona miły to jest ~~dama~~ kobiety, ale zważ, ~~że on nawet patrzeć na nią nawet nie ...~~ i spojrzeć nawet na nią nie warto!

Jednak, spoglądał i czasem, ~~nawet~~ gdy ~~czarne~~ oczy jego, pomimo niepierwszej młodości pełne ~~[illegible]~~ blasku i głębi, spoczywały na delikatnym ~~[illegible]~~ owalu jej twarzy, któremu ~~[illegible] i którem~~ od gładkich czarnych włosów ~~[illegible]~~ dodawały jeszcze bladości i ciszy, wyczytywał się w nich wyraz melancholii, pełnej litości, dobroci i smutku.

~~Dnia~~ Raz, w czasie ~~od~~ bytności p. Domy w Drozdach,

p. Jamarowa, wbrew zwyczajowi swemu, w obecności jego do kart zasiadła. Tak się jakoś złożyło, że do jednego z dwóch stolików ~~koniecznie trzeba było~~ brakowało partnera i chcąc nie chcąc, gospodyni domu ~~musiała zająć to stanowisko, zwykle bardzo miłe~~ przez samą gościnność stanowisko to zająć musiała. p. Dorsz rozmawiał z młodszym synem p. Jamarego i z młodszą córką, bo starsza, dwudziestoletnia, już od roku zaczęła z upodobaniem grywać w wista. Kiedy po upływie jednej godziny dokoła stołów karcianych zrobiło się bardzo cicho, p. Jamarowa niespokojnie obejrzała się na panicza, który sam jeden książkę przeglądał i zapytała:

— A gdzie p. Dorsz?

— ~~Z p. ciocią Różą~~ Student spojrzał w okno i odpowiedział.

— Z ciocią Różą rozmawia.

— Gdzie? zawołała p. Jam. takim głosem, że aż wszyscy ~~od~~ z kart na nią wzrok przenieśli.

— Przechadzają się sobie pod kasztanami i gawędzą, niedbale objaśnił dwudziestopięcioletni Zygmunt.

Dziedziniec w Drozdach bardzo ładnie jest otoczony dwoma rzędami starych kasztanów. Było to na wiosnę, w czasie świąt Wielkanocnych; kwietniowe słońce ocieplało ziemię, zielone

trawą zielonej szczotki obrosły środek dziedzińca, na gazonach kandelabrów pęki róż rozwijały się w liście. W pierwszej chwili swobodnej zbliżyłem się do okna i zobaczyłem [illegible] przechadzającą się po alei, [illegible] jej wielkiej połowy. Z powodu oddalenia niepodobna było dostrzegać ani gestów ich, ani wyrazu twarzy, tylko za przesuwającymi się gałęźmi widziałem silną, wysoką postać p. Seweryna i poruszającą się obok niego, niewątpliwie wytwornego cienia, strój suknienny p. Róży.

P. Janowa odezwała się do mnie.

— [illegible], Janie!

A do lokaja, który wszedł natychmiast rzekła:

— Powiedz pannie Róży, żeby kazała podwieczorek podawać.

Do naszej podwieczorkowej pory dobrej godziny jeszcze nie stawało, ale p. gościnna pani domu zatrzymywała się widać, aby gości nie [illegible] przed-. Wkrótce też do salonu wszedł p. Seweryn, trochę jakiś chmurny, lecz zupełnie spokojny, a jednocześnie i powóz jego stanął przed ganem domu.

— Jakto! pan już odjeżdża! zawołała p. Janowa i wyraźnie pobladła.

Pomimo próśb obojga gospodarstwa i pani [illegible], nie

podwieczorku nawet zostać nie chciał i zaraz odjechał. Nie byłoż ~~[struck-out]~~ widocznem, że przyjechał tylko dla tego, aby z tą starą panną o czemś pomówić? Bawił zaledwie pół godziny, często od niej od[illegible] chodził sposobny, skorzystał z niej i odjechał. Gdyśmy weszli do sali jadalnej, p. Róża Korczyńska coś ustawiała na stole; spostrzegłam, że ~~[struck-out]~~ z czynności jej [illegible] trochę dużo radości i na blade policzki wybiły się wielkie rumieńce. ~~[struck-out]~~ Był to zapewne skutek pośpiechu, z którym spodziewała niespodziewanie przybyłym jej przełożyć rozkaz pani domu. Ale więcej nie zapomnę wyrazu, ~~[struck-out]~~ jakim ~~[struck-out]~~ spojrzały się oczy p. Jasnarowej, gdy spojrzała na przybyłego nad stołem jej głowę. Zamgliły się te błękitne i zazwyczaj niedomówiące oczy, piekły, gryzły, nienawidziły. Przedtem już, we drzwiach jadalni, szepnęła do mojej siostry.

— Śliczną sobie przyjaciółkę dobrał p. Dobrzc! Ogaduje mię pewnie, a on słucha i wierzy! Cóż może to ~~[struck-out]~~ sympatya tak właściwie umiarkowana, albo i ... co więcej!

Siadając u stołu głośno odezwała się do męża.

— Januszu! wiesz o nowinie? P. Seweryn Dobrz oświadczył się dziś pannie Róży!

Najpoczciwszy, kochany p. Jamnacz wyszturmował na nią swoje względy, szczególnie już od owej ... Choć jednak czerwieniła się z nią, od dni dawna dziwnie nadąsanej i zakłopotanej, w ton się ...

— A winszuję! żartobliwym tonem mówił ... winszuję [illegible]! ~~Kiedyż wesele~~ Bardzo rad jestem. Nareszcie! no, już i pora! Kiedyż ~~wesele~~ naszym wesele?

Jakby na dane hasło, ~~zadała p. Kóry~~ ze wszech stron posypały się żarty. Zygmunt przyskoczył pierwszy i pieszczotliwie, ~~który~~ obejmując, dodał:

— Zatańczy ciocia ze mną na weselu walczyka! ~~Prawda~~ A może szkoda.. Do wyprawy!

Starsze panienki śmiały się.

— Ciotka nam ~~partyę~~ młodszym odbiera. Znalazłby i niejeden z nas młodych tej nie odmówiła!

Siostra p. Jamarowej, niezła nawet kobiecina, ale która na gwałt potrzebowała pożyczki pieniężnej od szwagra i wiedziała że ją dostanie w takim tylko razie, jeżeli trafi w serce, z ciemnikiem uśmiechem dodała

— Panienki! panienki! nie desperujcie! Widzicie! Nie trzeba nigdy tracić nadziei! Doczekacie się i wy jeszcze!

A wszystko tym gorzkim tonem i ohydną francuszczyzną zakończył:

— Mieux vaut tard que jamais! [illegible]!

P. Januarj ~~zadowolony~~ uciszony trochę uciechą, którą te żarty budziły w jego żonie, (g.) pisnął [illegible], bo właściwie bez ochoty zapytywał.

— Jakie to było? jakie to było?

— Jak było! powtórzyła p. Januarowa i ślicznemi rączkami robiąc gesty pełne gracji, prawiła.

— Bardzo ~~ideal~~ poetycznie, idealnie... o zachodzie słońca, w alei kasztanowej... wśród młodych listków... przechadzała się młoda para...

— Młoda! Cha, cha, cha! ~~to~~ prawda, że młoda!..

Młodość, bujność! Cha, cha, cha! Żeby tylko Kobierców ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ do wiadomego spacerku nie podstawali. — ej! miłość i [illegible]! to wspólnie [illegible] para!

Jak Pana Boga kocham, ani ja, ani moja siostra Idalcia, nie należeliśmy do tego chóru. — ochota, ni z tego ni z owego tak na kogoś napadać! Przyznam, widziałem dobrze, jak p. Róża przy pierwszym zaraz odezwaniu się p. Januarowej, podniosła na nią oczy pełne ~~[illegible]~~ żalu i zdumienia, a potem przestraszona niezmiernego, jakby długo ukrywanej tajemnicy ~~ważnej i jej tylko~~ wiadomej i której on przed wszelkiem okiem ustrzedz pragnęła. Potem, gdy przekonała się, że to są tylko żarty, widocznie doznawszy ulgi i nic nikomu nie odpowiadając, [illegible] w których jakieś cienie, które [illegible] rozsypały, miała na ~~[illegible]~~ blaszczych ustach ~~bardzo~~

~~zagadkowy~~ uśmiech bardzo zagadkowy. Malowało się w nim trochę ironji. Możnaby sądzić, że śmieje się w duchu z tych, którzy się z niej wyśmiewali, ale nie był to śmiech wesoły. Pobladła więcej [illegible] niż zwykle, powieki jej drżące, przymknięte, bo z długiemi, ciemnemi rzęsami drgały, jak gdy ktoś wstrzymuje się od płaczu, szczęki jej drżały. Cierpiała.

— Czy widzą państwo, jaka łuna na niebie! Pożar, czy co? zawołałem wskazując na okno.

Idalka zrozumiała mój zamiar i coś (?) skoczyła do okna.

— A prawda! czy nie Kosiołki pana palą się, panie Jamary?

Oboje państwo Jamarowie byli już u okna; Kosiołki były ~~to~~ ich folwarkiem, znajdującym się o pięć wiorst od Dworków. Powstało zamieszanie, przyglądanie się niebu, spory i ostatecznie przeświadczenie, że łuna, którą widzimy za odblask pożaru, była tylko ~~odb~~ wyjątkowo ognistym odblaskiem zachodzącego słońca. Żarty sypnęły się na mnie, ale nie dbałem o to, z przyjemnością myśląc, że ~~mały~~ moim (?) podstępem uwolniłem od nich biedną Pannę Różę.

Raz tylko udało mi się tego dokonać, bo zresztą nie ~~bardzo~~ często próbowałem. Nie ładne przecież [illegible]

może być wyrobionym do dobrych uczynków. x Ja
też ~~najczęściej~~ dbały albo tem co jadłem i piłem,
albo ~~partyjką~~ myśleniem w której widział bratam lub brać
miałem, obojętnie słuchałem różnych drwin i
żarcików strojonych przy stole, od kolegi mi dobitk ~~nie dodając~~, ale
też i prawdy żadnej im nie kładzę. A samo
domowe towarzystwo w Dworkach, gości już nie
liczę, było dość liche; ~~więc ani~~ głosów zastanawiających
~~ani nawet ośmiejących~~ x że raz dobrobyt
panował tam kompletny i czasem wesołego
śmiechu słyszany tyle wdaś... ile go w ogóle od
rana do nocy wydziela, więc głosów zastanawiających
i ~~nie~~ szkodzących do śmiechu nie brakowało między.
Żygmuś był ładnym, zgrabnym, zdolnym chłopakiem, trochę zanadto przez Ojca i macochę rozpieszczonym, bo p. Jannasowa przed innemi dziećmi go faworyzowała i ~~nawet~~ z jego przymiotów wpadała
nawet czasem w tak ~~niezmierne~~ przesadnie obłędne
inne czułości. ~~Wszystko, aby~~ ~~pewnego~~ ~~nie wiedziała żadnej~~ ~~pasierb~~
~~jadłem, że nie było w tem żadnej~~ nie przypuszczając
tylko pań stwo, aby tu było coś podobnego do historyi
zanadto były one szczere, aby przypuszczać że takiej awantury, gdzie
Ledy i Hippolita. Gdzież tam. Ani też jabłem[?] pojęcia
obowiązków względem pasierba, p. Jannasowa głównej
roli nie zawracała. Miała do niego słabość – i nic
więcej. Ładny był, żywy, ~~wesoły~~ wesoły, uśmiechnięty, nie ~~wiem~~

30 nie opuszczała

się jej nigdy, ~~w nocy~~ w rzeczy i oddawał często, więc ciągle przypominała mu: „daj Zygmusiowi pierwszy! ~~podaj~~ podaj Zygmusiowi więcej pierwszy, a gdy do domu przyjechał ~~[illegible]~~ ~~ten~~ wymyślała ~~dla~~ niego różne przysmaki, przyjemności, tak przy p. Jemaczy, tem się przywiązaniem do jego syna rozkochanym, wdzięcznym, często niemal* przed nią padał, a Zygmuś, z naturą jej ~~[illegible]~~, i różne traktowane rzeczy tyczą bardzo lubiący ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ pełnymi rozdawami i płaczami, wciągał w siebie ~~[illegible]~~ ki dzięki atmosfery domowej, i wyjeżdżając do szkół, potem do uniwersytetu, brał z sobą tak znaczny jej zapas, że czem innem życie się do niego to nie dostawało. Któś, nie można powiedzieć, aby między postał niedalekim być względem Szarwnej, która go w czasie wdowieństwa p. Jemaczego i potem hodowała i pieściła. Owszem, ~~często~~ podlegał czasem do niej, pieszczotliwie w swojem, kilka słów upojonych przemówi, jeżeli wspaniały ~~kwiatek~~, jakiś w ręku trzyma, to go do jej swojej sukni przypnie, a potem przypatruje się i wychwala. – Widzi ciocia, jak ~~czasi~~ że z tym kwiatkiem bardzo cioci do twarzy! A wszyscy w śmiech. Naturalnie, bo [illegible] się

już cokolwiek trzeba być dotkniętym? Raz pamiętam,
gdy panna Róża, cała pochłonięta przyrządzaniem
sałaty, stała plecami obrócona do towarzystwa
jadalny stół obsiadającego, tylnemi warkocz się
z tyłu i w prawdziwie koniec [illegible], powiększając
przypatrzył, z włosów jej wysuniętych, które
stało się coś osobliwego; ludzie to były włosy. Gdzie-
niegdzie tylko widać się w nich nić srebrna, a
reszta, czarne jak atrament, niezmiernie gęste
i długie, rozsypały się po całej jej figurze, spadły
poniżej kolan i płaszczem okrywszym okryły
starą sukienkę. A właścicielka tych cudnych
włosów obejrzała się wstecz z przestrachem, potem
błysk gniewu przemknął w jej oczach, a rumieniec
oblał policzki, lecz szybko zniknął, i jak spokojnie
bez pośpiesznym ruchem zgarnęła obu dłońmi
włosy zgarnęła, zasłoniła je z tyłu głowy, przy-
pięła szpilkami, które tylnemi jej brzegiem i ze spo-
kojnie pochyloną głową sałatę przyprawiać kończyła.
A przy stole śmiech ogólny.
— Jezus Marya! Żeby aż tyle włosów na głowie
nosić!! Czy to warto, kiedy ich nikt nie widzi?
Istotnie, nikt dotąd nie spostrzegł, że
są takie, bo podobne, i z przyzwyczajenia, [illegible]
przez mistrzowską widziana, [illegible] jakieś widzący;

a któż ich w niej kiedykolwiek szuka?

— Po co cioci takie włosy? zaszczebiotała skromna panienka, niech ciocia mnie je odda, ~~kto~~ to przy mnie ~~zdadzą się~~ przydadzą się na cokolwiek!

— Chętnie zapomniałabym to, gdybym mogła, moja droga, ~~spokojnie~~ obojętnie odpowiedziała p. Róża siedząca na swojem ostatniem miejscu u stołu.

— O, co u to, to nigdy nie uwierzę! zawołała p. Jamontowa, nikt nie chce rozstawać się z pamiątkami dawnych czasów!

A szwagier jej filuternie w stronę p. Róży mrugając dokończył:

— Chyba może ktośś...

Tu chrząknął znacząco.

— Ktośś, co to ja wiem, a panna Róża odmawia, długich włosów u kobiet nie lubi. W takim razie, trzeba je ostrzydz, trzeba, bo zawsze lepiej mieć pięknego męża, niż piękne włosy!

Ten sam pan, taki sobie dla humoru fachowi, który bardzo często na dworze Królowej — siostry przebywając i pieszczotami od szwagra zaciąganemi ego-... swej poleceniom podtrzymując, ~~zwracał się poświęcał się~~ do obowiązków zabawiania i rozweselania ~~według sił i możności swych~~ dobrodziejów, przyprowadził z ogrodu, gdy już wszyscy przy ~~stole~~ obiedzie siedzieli, z przekwitłych i nadpsutych już opadłych z kiści róż w szklance. W granatowej marynarce i

białym halsztuchem, trochę siwy i trochę łysy, z
okrągłą twarzą i krótkim nosem mocno od spodu
zaczerwienionemi, przeraził wszystkich całą swą ja-
dalną i ~~z strapionszczyzną miną~~, nosem ~~sterczącym~~ krótkim(?)
z żółtawym ~~z spodu w dół opuszczonemi bielmi~~
świeżym kwiatem, w szklance, przed talerzem
p. Róży umieścił. ~~Potem~~ Jednocześnie, z rodzajem poważnego
dygu i uśmiechu, rzekł.

— ~~Le qui~~ le qui se resampl, s'asampl!

W cieplarnicach(?) znowu przemknął ludzik(?), który
~~Zaraz~~ wnet zgasł, po pokojach przesuwając(?) wymienne(?),
który ~~wnet~~ zniknął. Z grzecznością i godnością kobiety
przywykłej od młodości(?) drobiazg(?) ... między przy-
stojących(?), spokojnie odpowiedziała.

— Dziękuję panu.

Dokoła stołu śmiech.

— No, żeby tak bardzo było za co dziękować, to nie
powiem!

— Jeżeli ciocia życzy sobie, to ja po obiedzie
cały bukiet takich kwiatów cioci przyniosę!

— ~~Nie przypomnij~~ Przynieś i postaw go przed portretem
Mickiewicza.

— Albo przed szafą z książkami!

Portret jak portret, uchodził jeszcze, bo pomimo
poważnej atmosfery ~~w~~ dom ten napełniającej, z tak

do sortów użyczać;
wielkiego imieniu z ~~sortowaniem~~, nikt nie miał ochoty albo śmiałości. Lecz szafka z książkami dawała pozór do mnóstwa facecyj. Powiadano, że p. Różowa wypchała ją poezyami, że aż ~~wszędzie~~ na całym pokoju pachnie. „Wchodzi ~~ktoś~~" do pokoju: co to? ~~jakiś to zapach~~ coś nadzwyczajnego wanilji, mięty, ananasów...

— Tymianku, lilji... otrzęsa ktoś inny.

— Tymianku... lilji... Jakiś bardzo starościński zapach! W całym domu go nie ma, a tu jest. Skąd by on mógł pochodzić? Szukam i przekonywam się, że z szafki ulatuje... z poezyj!

Czasem, zapytywano p. Różę, czy dla tego ma zaczerwienione oczy, że późno w noc czytała poezye? Mówić p. Jemasowa uważała się niedość zadowoloną ze sposobu nakrycia stołu, albo innego jakiegoś gospodarskiego, z dwornością i swoim zwykłym gospodarskim... Maciejka.

— To poezye temu winne!

Raz nawet p. Jemasowa rozgniewana ~~że~~ się same dań wypiekane ciasto w piekarniku, z okrzykiem zgorszeniem do panny Róży, zawołała:

— A wszystko to z powodu tych — poezyj!

Raz też „z powodu tych poezyj" zaszła scena, w której

trochę pomimowoli wprowadzie nieostrożnym i
o której wspominając, prawdę powiedziawszy, teraz
jeszcze trochę się zmieniłem. Było tak. W Zwierzyńcu,
oprócz domowego towarzystwa, znajdowały się 3
wtedy przyjezdne osoby: siostra p. Jamar. z mężem,
ja i moja siostra Idalcia. Byliśmy więc wszyscy
w swoim kółku i zauważyliśmy, że nasza kochana
p. Jamarowa jest jakoś dziwnie roztargniona
i w złym humorze. Często raz po raz przestrzegała
młodszą pasierbicę — do której szczerze
mię do tamtych dwojga między serca, — przez czasy po
prostu ofukała, w której grała najfa-
talniej, a mnie, który byłem jej partnerem, za wdane
winy porządnie gdzieś zmyła. Coś się w niej gotowało,
jakoś burza wzbierała we wnętrzu tej pięknej,
rozsądnej, zwykle tak poważnie i tyle
zadowolonej kobiety. Idalka szepnęła mi
przy sposobności, że panna Rózy dziś list jakiś
przynieśli z poczty, że p. Jamarowa wmówiła
w siebie, że jest to list od p. Dorcy i że „wściekłość"
ją porywa. Mój Boże! Taka piękna, rozsądna, zado-
wolona kobieta i — „wściekłość"! To są pozornie
zepsuta linja. Szkoda, ale cóż robić, skoro na
ścienie stale prostych linji znaleźć niema sposobu

42 Żeby tam kto wiedział jak był prosty, zawsze znajdzie się — i to w nim samym — coś takiego, co jego linię na jedną albo na drugą stronę wykrzywi. A najczęściej, pani dobrodziejko moja, namiętność, najczęściej ~~bywało~~ namiętność. To ogień to, który jedni umieją ~~tłumić~~ utrzymywać w mierze, ~~albo~~ lub też i tłumić, a inni nie umieją. Nieco poetyczna, mówi p. Tamarowa nie umiała, a naprawdę, to i przyczyna [illegible] i do żalu była wielka. Jakże! Ona, ona, niegdzie ~~dawno~~ dzieci co kochały ~~za jedno miłe słowo~~ ~~i spojrzenie~~ ~~tego ordowiska ty~~ szczęśliwość, sympatię i inne różne uczucia tego ordowiska, a on, choć ~~obojętny~~, darzy niemi tak widocznie tę ~~[illegible]~~ pannę [illegible], ~~[illegible]~~ patrzy, mądry, [illegible] nawet wymagać innej [illegible] w podobnym ~~[illegible]~~ wypadku, [illegible], późno w wieczór, dobrze już po wieczerzy, gdy my ~~[illegible]~~ wypocząć po ostatnim robótek ~~[illegible]~~ każdy na stół pokładli — p. Tamarowa oddaliła się z salonu na moment, a ~~po [illegible]~~ wróciwszy, cała w ogniu przed nami stanęła. Śmiała się, a z tego śmiechu i z ocz iskry sypać się zdawały.

— Chcecie państwo literatki takiej!? zapytała. Prawdziwej literatki. Tak czytam, że nad niechęcią wytrwalszą się [illegible], a nie widzimy! Komedya!

jest to koniem tak szczytnie się po nocach. Chodźcie moi drodzy państwo, chodźcie tylko zobaczyć!

Tak ładnie prosiła, żeśmy wszyscy wstali i poszli. P. Januszy starał być mrukliwy.

— Dajcie pokój, rybko! Co tam ciekawego?

Ale ona odpowiedziała.

— Mój Janusiu! Wytrzymaj tylko trochę!

I prowadziła nas przez jadalną salę, przez jakiś ~~[illegible]~~ inny pokój, i inny jeszcze, do pokoiku p. Róży. ~~[illegible]~~ Pierwszy raz w życiu tu się znalazłem. ~~[illegible]~~ No, nic osobliwego. Pokoik niewielki, ~~jakimś~~ jasnym, ~~[illegible]~~ obiciem oklejony, z łóżkiem białą zasłoną pod ścianą, z komodą pod oknem. Nad łóżkiem, ~~na tle [illegible]~~ krucyfiks czarny, z białą figurą Pana Jezusa, na komodzie, ~~[illegible]~~ drobiazgi jedna ~~pod kloszem~~, a ~~[illegible]~~ w kątku ~~[illegible]~~ oszklona szafka z książkami, ~~[illegible] których to rzeczach przedmiot wyobraźni~~. Tak zwyczajna... I tylko jedna rzecz uderzająca: ~~ogromna~~ dziwna, głęboka cisza. W tym domu wiecznie gwarnym, ~~pełnym~~ od rana do wieczora rozlegającym się brzękiem szkła i talerzy, trzaskiem fortepianu, rozmowami, śmiechem, ~~[illegible]~~ wiecznymi wykrzyknikami, była to jakby cela klasztorna,

46 takiej
oświetlony, że stojąc było jak do okna wychodzą-
cem na ogród, szeleściły w światło nocnym liście
starej topoli. W tej ciszy i w tym szeleście, przy
stoliku z książkami zasłoniętemi, i
nad którym wisiał dziś dany otoczony portret Mickiewicza
w zagadkowem od błękitnawego
zasłony świetle małej lampy, siedziała p. Róża,
[illegible] w książce
działa profilem ku nam zwrócona, z ręką
opartym o stół i czołem trochę na dłoń pochylonem
z oczyma utkwionemi w książce.
Drobne wargi jej były spokojnie zamknięte, blady
profil wydawał się prze-
źroczystym od błękitnawego światła, które, oble-
wało gładkie pasma włosów, połyskiwało ich
czarność i gdzie padało sobie, połyskiwały
ogniście śród nich gdzieniegdzie białym pasemkiem.
Była tak zatopiona w czytaniu, że ani nadejścia, ani
szeptów naszych wcale nie usłyszała. Prawda że
szliśmy na palcach i szeptaliśmy bardzo pocichu.
— A co? nieprawdaż, że dla malarza model na
literatkę?
— Ale i jaką? o którym i wiele zdaje się ze [illegible]
— Ciekawam co ona takiego czyta?

— Pewno coś z tego...

— „Maryo! czy ty mię kochasz, bo masz taką postać, jakbyś szła do Aniołów...

— A może (o pochodzeniu człowieka od małpy! [Darwina]

Autorem ostatniego dowcipu był szwagier p. Jamarowej, który też zaśmiał się prawie głośno, a starsza z panienek, panna Zofja, także śmiechem parsknęła. Wtedy p. Róża, jak zwykle zbudzona drgnęła, i ~~oczy od~~ oderwawszy oczy od książki, ku nam trzem obróciła, a ujrzawszy nas, ~~spostrzegłszy~~ trzech(?) kawalerów kupą stojących we drzwiach, szybko z krzesła powstała, ~~ze wszelkiem zaniepokojeniem, zapytując:~~

— Czy czego trzeba? ze wszelkiem zaniepokojeniem zapytała.

— Ależ nic, [illegible], niczego nam nie trzeba; ~~p~~odezwała się p. Jamarowa, ~~byliśmy~~ jesteśmy tylko zaciekawieni, w czem panna Róża tak głęboko się zaczytuje.

— Czy ciocia(?) Maryę Malczewskiego czyta?

— A może Adolfa i Maryę, czyli Dwoje kochanków nad brzegami Dniepru?

— Pan tamtych(?) dowodzi, że jakiegoś Darwina...

— Ej nie! Gospodarskie przepisy najpewniej...

— ~~Ojca~~ Cóż to? Kucharka litewska, czy 365 obiadów?

— Po co by kucharka właśnie w tych księgozbiorach(?)

i tylko powód deszczów z siebie dała, kwaśno zagderał pisarz p. Jannary, bo ciągle niechętnie tu przychodził i miewał zły humor na kiesz cudzą.

Mówiąc to wszystko wtargnęli do pokoju i otoczyli ją dość ścisłem kołem. My tylko z Pelcią pozostaliśmy we drzwiach i najbliżej nas młodsza z panienek, Marynia. Tam tak gadali jak najęci.

— Niech siostrzyczka pokaże nam co czytała! prosił Zygmuś.

— Niech siostrzyczka lepiej sama przeczyta, poprawiła panna Zofja.

— Dobry projekt. Niech pani nas zbuduje panno Różo, albo rozśmieszy, albo nawróci...

Ona, zrazu, jak bywało zwykle w podobnych wypadkach, oblała się rumieńcem i błyskawica strzeliła z oczu. Byłże to gniew, wstyd, żal, w mgnieniu oka stłumiony, potem, spokojnie obu rękoma wzięła ze stołu odłożoną książkę.

— Aha! postawimy na swojem, teraz nam pani przeczyta o [illegible] o Adolfie i Maryi...

— A może o sztuce wiejskiej z parmezanem.

— Niech państwo już cicho będą, [illegible] panna Zofja, a siostrzyczka niech czyta... Słuchamy!

— Słuchamy! słuchamy!

Ona, zupełnie już spokojna, bez uśmiechu, ale

(Czasowany)

najstrojnego marsa, z lekkim ukłonem, z jakim dobrze wychowana kobieta przystaje na objawione jej żądanie, rzekła.

— Dobrze. Jeżeli Państwu sprawi to przyjemność, przeczytam.

I głosem zrazu cichym, ale jednak nie drżącym, potem coraz potężniejącym i ~~coraz przy~~ nabierającym dźwięków wcale wyraźnych i dobitnych, czytać zaczęła.

„W tobie ja samym, Panie, odpowiedź smutny
Każdej krzywdy; ty racz o mnie radzić;
Nieprzyjaciel mój jako lew okrutny
Szuka mej duszy, aby ją mógł zgładzić...
Z jego paszczęki jeśli mię, mój Boże,
Ty sam nie wyrwiesz, nikt mię nie wspomoże.

„Jeśli mię, Panie, słusznie oszacował
Zły odpowiedź, a ma do mnie jakąś winę,
Jeślim przyjaźni nie święcie zachował
A do złej chęci dał z siebie przyczynę,
Niech nieprzyjaciel ma górę nade mną,
Niech mię w proch zetrze i moją cześć ziemną.

„Boże, przed którym tajne być nie mogą
Myśli ostawione, u twej stają obronie
Przed sądem nigdy nie [illegible] trwogą,
Do serca serce w twojej jest zasłonie

O sprawiedliwy sędzio, ty każdego
Sprawnie obdzielasz wedle karty jego...

Może nie wystawiam porządku pokojom który wyglądał i nie wszystko, choć potem przeszłam tego w pamięci się [illegible], — ale co pewna, to że wchodzące, stałyśmy z przestraszonemi gębami, jak w stopy przemienieni. Bo to w pokoju cicho jak w klasztornej celi, za oknem ~~te pół~~ ciemnemi ~~za oknem przez które~~, pary gwiazd złotych ~~zagląda~~ ciemności nocnej świeci ~~wygląda~~, a ze ściany patrzy oblicze Mickiewicza, i w [illegible] świetle kobiecina ta z profilem prawie przezroczystym, z ogromnym węzłem czarnych włosów z tyłu głowy, (z książką w opuszczonej opartej w obu rękach,) ~~[illegible]~~ coraz śmielej, wyraźniej i piękniej wylewa z ust bladych nuty słowika z Czarnolasu, (śpiewającego do Boga) Powiadam paniom, że jak żyję nie byłam na takiej fecie, złożonej z zachwycenia ~~zawsti~~ i ~~[illegible]~~ — wstydu. Nikt też, gdy skończyła czytać nie odezwał się ani słowem, ~~ani [illegible] się~~ i tylko po wymianie milczenia ukłoniwszy się jej jak komu wypadało, wynieśliśmy się do dalszych pokojów. „Onakom wpoiła w twarz dała" i wynieśliśmy się skonfundowani.

Zauważyłam tylko przy ogólnem oddawaniu dobrej nocy, u Zygmunt ~~[illegible]~~ i Marynia widzi ~~[illegible]~~ jakieś dziwne

oczy, omglone i markotne, a
~~jakby zdetonowany, z panna Marya miał jego~~
~~węgiełki wdzięczne w szafirowych oczkach.~~
Pan Janusz ~~sam~~ nie przyszedł ani do siebie tak, aby
mu dzieńki nie odpowiada.

— To wszystkie książki ~~po kolei~~ ~~po Brandzie~~,
~~oddałem~~ i te ostatki pamiątki po Brandzie oddałem... ~~szanowny~~.
Zazdrości byli... a jakże! a ~~jeśli~~ i czysta prawda!
Zazdrości! Wszystkie szczęście jej omijało i potem
już nigdy żadnego tej ~~tej nie~~ nie spotkała!

~~Pokazało się~~ jednak ~~że mogła się była spotkać.~~
Przekonali się jednak niebawem, że ~~mogła~~ tej
równem, spotkała się, ~~i patrz~~ tylko... ale dalej swoją
siostrę ja wszystko po kolei jej opowiem.

Po owej rozmowie z p. R. podkasztanami, p.
Janusz długo do Dworzec nie przyjeżdżał. Wiosna
przeszła, lato ~~minęło się~~ mijało, Zygmuś na wa-
kacye do domu przyjechał, a szanowny sąsiad
wcale się nie pokazywał tu, gdzie go tak niecierpliwie
oczekiwano i chętnie widziano. Właśnie może z powodu tej
niecierpliwości i tęsknoty nie przyjeżdżał, bo niewiem
prawdziwie, czy domyślał się afektu p. Janusz. czy nie,
rozumiem jednak, że domyślać się musiał, a żadnego
nabożeństwa do tej, ~~takiej~~ ~~jednak~~ ~~ślicznej~~ ~~sąsiadki~~ nie

~~[illegible]~~ mając wolał trzymać się w oddaleniu. Pewnego dnia jednak przyjechał, jak raz wtedy, gdy p. Jamarowa była mocno zaalterowaną kilkogodzinną nieobecnością w domu panny Rózy. Żona, ~~[illegible]~~ oznajmiwszy, że do wieczora nie będzie w domu, klucze Maryni oddała i gdzieś sobie poszła. Wszyscy pamiętali ~~przypominali~~ sobie, że takie całodzienne wycieczki zdarzały się jej często, Marynia utrzymywała, że raz do roku, p. Jamarowa i p. Zofja, że częściej, rządzca powiedział, że spotkał się z nią u brzegu lasu, w którego głębi zniknęła mu z oczu, co usłyszawszy p. Jamary ~~westchnął~~, głośno odsapnął, chrząknął i rzekł.

— Dajcie jej pokój! ja wiem ~~g~~ dokąd ona poszła! Wiek zdawna ~~[illegible]~~ spacerem żywym. Wielka rzecz, że tam ~~jed~~ raz na rok..

Żona wpadła mu w mowę.

— Tylko bez tego wymawiania się, mój Jamaru! Ty zawsze wymyślasz się za nią. Ja także wiem dokąd poszła, bo przecież [także] ośm lat jestem w Dworkach i co roku ~~mówisz~~ opowiadasz mi tę historyę. Ale to są głupstwa. Także! przypomina sobie babka dziewiczy wianek! W jej wieku należałoby już zapomnieć o amorach. Cały boży dzień dom bez gospodyni! bo przecież Marynia ani Zosia nie będą po kuchniach i śpiżarniach chodzić..

— Wszystko jest zadysponowane i wydane, Jamarzyno ~~[illegible]~~ — Marynia.

+ ~~M~~ A p. Jamarowa ją zgromiła

— Wymyj aż też tej siostrzy! Nocami pacierze czyta,
a dniami po klasztorze wałęsa! Jeżeli jeszcze samo
domowi tylko wada, to pół biedy, ale niechże dziś kto
przyjedzie, czy potrafisz ~~ją~~ go między twoje ciocię zastąpić?
Jak raz przyjechał. A któż jeszcze? Sam p. Jasie-
tyn Dorna, którego dom po pańsku urządzony
składaniał względów do odpowiednich w przyjmo-
waniu go wystąpień. Teraz to już i p. Jemioły za-
czął być niezadowolonym, o pannę B. w domu niem-
wiadział, że żona i córki do niczego w gospodarstwie
nie wiedzą się i nic nie potrafią, że służba bez do-
zoru wiele omyłek popełnić może, a przed tym właśnie
względem najmniej życzył sobie zarzutu, a naj-
więcej popisu, kiedy najbogatszym i trochę jakoś
wszystkich sobie względnym. Przyjechał w porze
podwieczorkowej. ~~Mor~~ Mężczyzn, z nadzwyczajnym do stołu, ~~dom nawet zapalony~~
Rozstawił się ~~około stołu~~ nawet dość gorliwie, jednak,
dość było jednego rzutu oka, aby dostrzec, że nie
wszystko tam było tak, jak zwykle. Melon źle po-
krojony, filiżanki do kawy nie z najpiękniejszego
garnituru, półmiski nie przyozdobione zielonemi
liśćmi, świeżo przyjęty lokaj bez białych rękawiczek
i pełno innych podobnych niedostatków i uchybień,
które już ~~się~~ na dobre obojga gospodarstwa przez
sprawnymi ich ~~oczami~~ rozsiągnęły. P. Jemioły rozsiągnąwszy
to wszystko i tylko trochę głośniej niż zwykle sapał. Wszy-
tkaby mnie i p. Jemioł. gdyby nie w najwyższym

stopniu dziwaczne i niestosowne zachowanie się sta-
nego p. Dorosz. Zaledwie doktór usiadł i odezwie
w chwili gdy żadna gosposia z najmilszym uśmiechem
zaczęła oznajmić tym wszystkim, że tak długo pan był stale go
nie widziała, spojrzał na puste krzesło p. Róży i zapy-
tał:

— ~~Nie widzę~~ Jednej osoby z towarzystwa państwa nie
widzę. Czy nie chora?

Gdyby ~~to~~ nie było zupełnie [tak] nieprawdopodobne,
można by nawet myśleć, że silnie zaniepokoił się
o to czy nie jest chorą. Cóż dziwnego, że na jego kolumny
p. Jarmarowej pytanie wyrwało z ust zbyt po-
spieszną ~~[illegible]~~ odpowiedź.

— Gdzietam! zdrowa jak ryba, tylko pozwala do lam,
z nieboszczykiem naszczęszczonym romantyzować.

~~Można prawie~~ Może ta była odpowiedź niezbyt sto-
sowna, ale także [mało...] trywialna, [gburowata.] ~~[illegible]~~ Cóż jednak
dziwnego z pytania! A przytem, p. Jarmarowa, obok
wszystkich swoich wielkich zalet i przymiotów, miała
z przykrością wyznać, że miała ~~[illegible]~~ odrobinę pociągu
do trywialności i gburowatości. p. Dorosz zmarszczył się,
jakby go coś we środku ukłuło, a p. Jarmarowa, chcąc
naprawić niezręczne odezwanie się tem, do zgniata
przemówił.

— To smutna historya... Dawna i smutna!
— Znam ją dobrze, odpowiedział p. Dorosz.
— ~~Jest to dzi~~ Jest to rocznica, ~~w której~~ dnia, w którym

to bierdactwo ostatni raz pożegnała się z odjeżdża-
jącym.

— Wiem o tem, odpowiedział znowu p. Sewerys i stawał się
coraz chmurniejszym, ~~[illegible]~~.

P. Jasmatowej ~~[illegible]~~ i ubolewającym tonem głosu mówiła
i chmurnemi p. Dorny istotnie. Wstydziła się jednak
uprzedniego odezwania się, skwapliwie zaczęła.

— Mój Jasminie, tak o tem mówisz, jakby ten tra-
giczny wypadek zaszedł rok czy dwa lata temu.
Panna Róża jest już tak nie młoda...

— Le hier papa de tyt! ~~[illegible]~~ wpadł jej w mowę
p. Lamtyn.

Ja raz odezwałem się.

— Pamięć bywa różna, pani dobrodziejko. Co inni po-
myślą rok, dwa, inni przez całe życie zapomnieć
nie mogą.

+ ~~Szczo~~ Pani Jasmatowej oczy ślicznie zabłyszczały. Jak
ja, ja, ... jej rzadne ... i podnóżek, ~~[illegible]~~
~~jej ty~~ sprzeciwić się jej spróbowałem. To też wszystkiemi
oczyma na mnie patrzy, ...

— Szczególniej, jeśli nic innego do pamięci w panu nie
mogło.

— Owszem, tym razem mogło, odezwał się znowu
p. Dorsza.

P. Jasmatowa skwapliwie tonem do niego przemówiła.

— Przecież odtąd p. Bronisław odjechał i... ręczę,
o pannę Różę nikt się nie starał i samej już wyjść nie

nie mogła?

— Owszem, mogła; powtórzył p. Dorn.

Ogromnie tem powiedzeniem wszystkich zasłucha-
cz[illegible], milczał chwilę, pociemniał i na talerzyku
tylko palcem przebierał, jakby namyślał się, poczem, drżący
podniósł i tak to prosto, spokojnie, jakby komu dzień dobry mówił
odpowiedział.

— Ja starałem się o pannę Różę, oświadczałem się o nią raz i tym razem mnie
odmówiła.

— Jezus Marya! podobniejsze to krzyk[illegible] p. Jasm[illegible].

Pani Jasmarowej zmienione kleiste wzruszenie
uśmiech się taka biada jak obrus na stole. A ten naj-
szczerszy p. Dorn, najspokojniejszym sobie tonem
mówił dalej.

— Mnę to państwu opowiedzieć, aby omyłkę usunąć,
aby państwo wiedzieli, że panna R. zostaje w swoim
pozycji swojej nie ze smutnej konieczności lecz
mnej, ale z własnej woli. Może to... opinię państwa
o niej trochę poprawi, trochę ją w oczach państwa
podniesie... Oto mi idzie, tylko.

Potem, do p. Jas. się obrócił.

— Pan dobrodziej przypomina sobie, że z Rosińskiem w ścisłej przyjaźni. Nazwany jego znałem i
wiedziałem, jak bardzo był do niej przywiązany. Podo-
bała mi się, ale nie kochałem się w niej, bo [illegible]

przez przyjaciela była dla mnie świętością, której myślą nawet lękałbym się dotknąć.

~~Spojrzał na się~~ Powiódł oczami po siedzących przy stole kobietach.

— ~~N~~ Staroświeckie to jest, prawda! Ale byłem bardzo młodym romantykiem, a ~~Brenek i p. R. byli to~~ i parą romantyków byli Brenek i p. Rósz. Wierzyliśmy wszyscy w Boga, w ojczyznę i w narzeczoną. Widzę wasz ~~wasz~~ tryumfujący uśmiech. Za jedną i drugą, Brenek gdzieś nałożył, i ja też przez lat kilka trochę cierpiałem, a po latach kilkunastu powróciwszy, przyjechałem do Dworków, aby dowiedzieć się o losach ~~naszej~~ narzeczonej przyjaciela. Losy te były pod owym względem bardzo dobre. Z pierwszą panią tego domu w przyjaźni żyła i chociaż od tego ~~dom~~ oo się oddało, trochę przemieniona, była jeszcze kwitnącą.

— Była jeszcze ~~kwitnącą~~ różą kwitnącą! szepnęła ~~cicho~~ p. Jan. cicho w zadumie, bo już się ~~słabo~~ widocznie słabo jej robiło. Pan Dorosz spokojnie na nią patrzył, z naciskiem powtórzył.

— Była śliczną; niedbale może doskonale piękną, ile ~~powabną, delikatną i świeżą pełną życia.~~ pełną wdzięku i życia. ~~Tak, tak, życia.~~ Była żywą, ~~dojrzałą, wyraźnie podobną na mój cień,~~ ~~to ktoś~~ mówiąc ~~rumieńcem~~ jeszcze ~~niekiedy zaroiło~~ pobladła i ~~wydelikatniała, lecz ktoś nie zgasło. Była pełną życia.~~ W cieniu nieszczęścia, który padł na nią, pobladła, lecz jeszcze nie zgasła. ~~Była pełną wdzięku życia.~~ Mówiło z tkliwością z tamtej wiosny? ~~Ks~~ To prawda; teraz jest tylko cieniem samej siebie. Ale ~~to często~~ niezmiernie zdarza się na świecie, że

człowiek długo idzie za ~~samym~~ cieniem sobą, jak czło-
~~tego za nim który w noc księżycową~~ cieniem się ciem-
pędzenie (w noc księżycową) za drugim, wszystkim człowiekiem. ~~[illegible]~~
że gdy człowiek odejdzie, przeminie, cień jego długo jeszcze
na ziemi trwa. Ale panna Róża, ~~choć~~ była po
dawnemu młoda, a młodość ~~to siła, która nie boi się~~ to boi...
oczy, który ~~[illegible]~~ przez najgrubsze chmury jasne
~~oko kiedy niekiedy~~ słońca dopatrzy i choć kiedy nie
mógł, ~~[illegible]~~ wspólnego z tą kobietą wspólnego dzielenia
chmur i patrzania w słońce. Serdecznie ją pożałowałem.
W szóstą rocznicę odjazdu Bronka poprosiłem, aby
pozwoliła mi towarzyszyć sobie do tego miejsca,
na którem po raz ostatni z nim się pożegnała,
a gdyśmy się tam znaleźli, — przeszedłszy wszystkie znajome
to miejsce, na którem Bronek żegnał się z rodziną,
powiedziałem jej, że uczyni mię nieopowiedzianie
szczęśliwym, jeżeli zechce zostać moją żoną.
— I cóż? i cóż? zapytywały ledwie dyszące z odciąga-
niem uwagi i zdziwienia głosy p. Janowego, p. Lampowej,
Adelki, Zygmunta, ~~Maryni~~ obu panienek.
+, ~~Odmówiła~~, a p. Kasery ciągle patrzył w ogień
jakby to nie o niego wcale chodziło, odpowiedział:
— Odmówiła. Szeptała, dziękowała mi za dobre czucie
i chęci, ale powtarzała ciągle: nie mogę! nie mogę!
On w grobie, a ja — u ślubnego ołtarza! Nie mogę!
Ani jednej godziny szczęśliwej bym nie miała! Tego

zamiast pana widziałabym ciągle przed sobą. Czes-
kiwałabym pana, a ~~sama czegoż byłabym naj-~~
~~szczęśliwszą~~ o sobie myślałabym, że byłam
nikczemną. Potem dodała jeszcze: „Bo widzi
~~Potem~~ pan, gdyby on umarł tak sobie, zwyczajnie,
to może... jeszcze... kiedykolwiek... Ale pan wie
jak i dla czego się to stało! Więc jemu śmierć za
młodu, a mnie życie szczęśliwe! Nigdy. ~~Nigdy.~~ Taką
odpowiedź otrzymałem od p. Róży, gdy oświadczyłem
się jej raz pierwszy.

x W nieprzerwanej ciszy słuchaliśmy tej smutnej
powieści, ale ~~bardzo~~ wzruszenia nie okazujący,
milczał chwilę, a potem ~~[illegible]~~ dr p. Janowiczowski mówił ~~dalej opow.~~ dalej.

— A po raz drugi oświadczyłem się, gdy wieść mi
doszła, że pan dobrodziej ~~wst~~ ~~zamierza wstąpić w~~
nowe związki małżeńskie wstąpić zamierza. By-
liśmy już wówczas oboje daleko starsi, ~~oboje~~, ~~nie~~ jednak
nie starzy jeszcze. Ja miałem lat czterdzieści pięć,
ona trzydzieści kilka. Przyjechałem tu i znalazłem
ją ~~otworami drzwiami, w towarzystwie banny i marki,~~ zajętą nowem urządzaniem
salonów na przyjście nowej pani domu, poprosiłem
o rozmowę na osobności i w ogrodzie powtórzyłem
to, co przed ~~[illegible]~~ siedmiu laty wymówiłem w lesie. Już wówczas
trzynaście razy od rozstania się naszego z Bro-
nisławem [illegible] wszystko. ~~Wymówiłem~~ x Pragnąłem przychylnej

odpowiedzi jeszcze silniej mi przedtem, bo słońce
życia przeszło już punkt południowy i zaczęło
rzucać na świat ~~smutne~~, melancholijne ~~pro-~~
~~mienie~~ światło. Widziałem mnóstwo cieni, których
nie spostrzegałem przed laty, czułem zalatujący 13
chłód wieczorny. Więc tem silniej, i wyraźniej budziło
we mnie pragnienie stworzenia dla siebie i jej
i swego, cichej i ciepłej ~~[illegible]~~ przystani.
Byliśmy ~~[illegible]~~ w wieku najbardziej sprzyjającym
energicznej ~~[illegible]~~ dojrzałej pracy, a także tym uczu-
ciom, ~~głębokim i silnym~~ które ~~głęb~~ trwałością i
głębią wynagradzają to, co im z zapału młodzień-
czego zbyć mogło. Wszystko to przedstawiłem p.
Róży, mówiłem, i ~~prosiłem~~ przekonywałem, prosiłem
długo i tym razem, słowa moje obudziły w niej ~~spotkałem się~~ x walkę. ~~— ale~~
~~trudną~~. Zdaje mi się, że była ~~bardzo~~ wzruszoną x
i wdzięczną, że przez jakiś moment wyraz chętnego
i szczęśliwego zgodzenia się dostrzegałem w jej oczach
i drżał na ustach. Prosiła o parę ~~trzy~~ dni do namysłu.
Po ~~dwóch~~ dniach przyjechałem znowu, znalazłem
ją bladą, mizerną, tak wyglądającą, jakby z ciężkiej
choroby powstała. Ale gdy wziąłem jej rękę i zapytałem:
jakże? podniosła na mnie oczy o przebaczenie
błagające i przeczącą wstrząsnęła głową. Spróbowałem
jeszcze przedstawiać, że w życiu jej zajdą zmiany,

gdy wkrótce przyjedzie nowa pani domu. [illegible] patrząc na mnie odpowiedziała. – Będziesz przyjaciółką, siostrzyczko! –

Tym p. Dorsz zwrócił się do p. Jannaszowej w tym tonie zdziwionej:

– Nie miałem jeszcze zaszczytu znać pani dobrodziejki, więc pozwoliłem się wyrazić przypuszczenie, że charaktery ~~mogą~~ dwóch pań mogą być niezgodne, że zatem więcej zależeć będzie mnie na zaoszczędzeniu zbytecznych trudów, przykrości? Odpowiedziała: – Owszem! Potem, powiedziała jeszcze, że kocha mnie jak przyjaciela, brata, czy nawet że mogłaby pokochać mnie i w inny sposób, lecz nie pozwoli sobie na to nigdy. Zacząłem pytać: Dla czego? Dla czego? Po chwilowem wahaniu ~~zawołała~~ z wybuchem: „[illegible] bohaterka i [illegible] – A mnie [illegible]!” ~~On w grobie – a ja zostałam!~~ Dla nie. ~~z widmem walki~~ Odjechałem z niczem.

Nie ~~mogę sobie~~ podobna mi nawet wyobrazić sobie jakiej miny nie[illegible] miałem wszystkiego tego słuchając, tyle tylko wiem, że ~~dwa~~ że trzy razy chustkę do nosa z kieszeni dobywałem, bo szukałem jej, ta znowu potrzebna. Patrz, aż tu w tego [illegible] [illegible] dziewice jak z [illegible] ~~z tej~~ powieści wystawionych ~~tej~~ przeglądasz. Kończąc, [illegible] wzrośli w głębi gęście i x z do tez ~~stojącej~~ które niezdecydowanie w oczach [illegible] w p. Dorsz ~~[illegible]~~ jak w [illegible] [illegible]. P. Dorsztei, wiedziem ~~[illegible]~~ z jakiej przyczyny, do mnie

62

i do niego teraz mowy obrócił.

— Bohaterstwo (Bezmiarowa) [illegible] kobiety na [illegible] podobno; ~~[illegible]~~ w aureoli świętego przed nią stanął i jak wówczas od ołtarza, ~~odejść~~ oderwać się od tego obrazu nie ~~chciała~~ mogła...

— Wierna! pomimowoli wymówiłem.

— Tak; ale na wszystko jest pewna miara i mnie martwi, że dla p. Róży przebrała się już miara. Ja i ona postarzeliśmy już na dobre. Nie to, że z powierzchowności; może młodziej od lat swoich wyglądać. ~~[illegible]~~ Czas przyjął ~~[illegible]~~ duszy, jak piła miękkie drzewa. Pan dobrodziej...

Zwrócił się do p. Faustyna.

— Pan dobrodziej się znał: le coeur a parfois des rides....

P. Faustyn (zmieszany) aż zakręcił się na krześle.

— Ja, pani dobrodziejko, powiedziałem to tylko tak sobie ... en passant!

A p. [illegible] zerkał na mnie, to na Zygmunta, to czasem na p. Jannarego patrząc, aż do końca swego opowiadania dążył.

— Ale czasem ~~[illegible]~~ serce zmęczone ~~[illegible]~~ więcej ~~[illegible]~~ jasne swobodnej spoczynku pragnie, niżeli świata. A cóż może być swobodnem nad ~~[illegible]~~ otoczenie ~~[illegible]~~ kobiety dobrej, miłej, z od lat dawnych znanej i kochanej serdeczną przyjaźnią i opieką? I w czem bezpieczniej;

ufności, ~~spocząć~~ po burzach i zawodach życia spocząć można, jak w ~~przedsionku, wiecznym~~ takiej kolebce? Prawda, że słońce naszych dni nisko już ku zachodowi; ale ~~bywają długie~~ mogą być cudne, długie jeszcze godziny o pogodnej porze wieczornej. Więc i tą ostatnią niejako razą, w czasie ostatniej bytności mojej w Drozdach, tam, w kasztanowej alei, ponowiłem pannie Róży oświadczenie i gorącą prośbę moją...

Oczy pani Jasnos. stawały się prawie olśnieniem. Więc to, co ~~pomyśl~~ wymyśliła jako złośliwy i nieprawdopodobny domysł, było tak ściśle prawdą.

— Tym razem, panna Róża odpowiedziała mi, że już jest za późno, że jeżeli dotąd [kamieniu i zaraz] ~~pozostała~~ wierną swojemu ... świętemu, to już opuścić go dla tej odrobiny ziemskiego czasu, który jej [jest jeszcze pod nią] ~~pozostaje~~, rzeczywiście warto. Powiedziała mi, że tak ~~dawno~~ [długo] już posiada w sobie ciche szczęście ~~takie~~ niezłomnego należenia do tej [wierności] ~~tajnego uczucia i do tej pamięci~~, że stało się jej ono droższem nad wszystko na świecie. I powiedziała jeszcze, że oddawna już, według słów Piosnki 19go — „idzie w ciemnym żywocie", bo nietylko o tamtej, lecz i o swojej myśli, [często] ~~z upragnieniem tej ucieczki~~ jak ~~o wyzwoleniu~~ o wolności wolnym, w szczęściu nieznanym, lecz ~~słodko wiążącym i czystym nad wszystko~~ [niezawodnie] ~~pewnie wiosną~~ czystym jak błękitne niebo i wielkim jak Bóg.

którą niepodobna jej z tego cienia wychodzić na padole
świata, ani z tych ksiąg tych myśli wypowiadać w
którychś zeszytach, które wiodły życie samemu....

Zadumałem się jakoś na chwilę gdy p. Seweryn
a je komentując z tej prawdy, zapytałem.

— Czy p. Róża wierzy w życie pogodne?

— Wierzy, odpowiedział p. Seweryn i wnet zmieniając
ton mówienia, do gospodarstwa się obrócił.

— Ale ja zbyt rozwlekłem opowiadaniem długiej może
mi trzeba Państwa u stołu zatrzymałem!

Jakież było zdziwienie nasze, gdy zobaczyliśmy,
że nam kochany, tłuściutki p. Jarmarzy wielce wzruszony przypadł do
rąk z krzesła, i łzawemi oczami w obie strony silnie
potrząsając, za obie ręce pp.
p. Dorysz chwytał i prawie chlipiąc od płaczu, mówił:

— Ja pani dobrodziejce bardzo wszystko szanuję i za
moją Kusinkę bardzo, bardzo przepraszam... Ale to
takiej kobiety, że tak stale o moim bracie pamiętała,
taką partyę odrzucić!!... Ni o tem nie wie
działem! Bardzo panią dobrodziejkę za nią przepra
szam... To dopiero kochanie! Boże drogi! (A my [illegible]
tak sobie... przez nogę...

W tem „wszystko zamilkło, jak w Betleem [illegible]",
p. Jarmarzowa powstała od stołu, ale w taki sposób
[illegible] że krzesło upadło z [illegible] stukiem, poznał
[illegible] i ona sama [illegible] głosem krzyknęła

nie po ludzku jadło ~~a pomyślmy~~

śmiać się Dargło. ~~Myślałam~~ że ~~zwariowała~~, lecz pokazało się, że był to atak nerwowy, pierwszy w życiu atak spazmów. Więc Idalcia, i p. Zofja, p. Łamtyn, pod ramiona ją ujmując do sypialnych pokojów wprowadzili, p. Tomasz ~~stary~~ po ~~doktora~~ lekarza jej poszedł, p. Dorsz sam jeden przy stole pozostałym odjechał, a ja, ~~nie uważając~~, że Zygmunt i ~~Marynia~~ pod oknem siadłszy coś do siebie szeptali, jak gdacz, jak skoda, panie dobrodzieju, w jednem więcej krześle, przy stole skwitem. W głowie mi się ~~zakomplikowało~~ przewracało pomieszało nie ~~mogło~~! Jakto! Da p. J. Dorsz wyjść mogła, wielkie pewny dostać, w ~~skrytkach~~ rozkoszy i życie opływać, rozkazywać, rządzić, błyszczeć, ~~panować~~... nadewszystko zaś, takiego męża mieć, i - nie chciała! ~~Dlaczego nie chciała~~ dla czego? ~~Ile ona lat ma~~? ~~Czterdzieści pięć~~! Wiem lat, prawda, ale czasem, to taż kobieta w tym wieku pewne wcale [illegible] się na świecie. A cóż jej szkodziło z p. Sewerynem? a? ~~w pięk.~~ z takim rozumem, rozumnym uczuciem? a? ~~przy~~ takim bogactwie jak jego? a? Ona tymczasem, „w cieniu śmierci żyje" i myślami o królestwie zachwyca się pociami! Dla czego? ot, w tem sęk, dla czego! No, brylant... ~~by~~

W tem, Zygmunt ~~jak opętany~~ zerwał się od okna

i z pokoju wyglądał. ~~Tron~~ W sekundę potem, Marynia spojrzała przez okno, zerwała się i także jak z pokoju wyglądała. Myślę sobie: powarjowali, czy ~~co~~ może ktoś na łańcuchu niedźwiedzia-mo pokazywać?

Podszedłem do okna i co państwo myślicie, że zobaczyłem? Oba te dzieciaki lecąc na spotkanie p. Róży, która właśnie w bramę dziedzińca wchodziła. Niosła z lasu wielką wiązkę liljowych dzwonków i ~~stoją~~ [illegible] jak ~~słońce~~ [illegible], ale kwiaty te ~~wszystkie~~ wysypały się z ~~kosza~~ jej do stóp, ~~i na ziemię, tak prawie~~ gdy ten postrzał Zygmuś porwał ją w ręce i niko schylony tak całował ją w rączkę, jakby drogą nową miód w nich zostawić! A Marynia ze swej strony objęła ją za szyję i całą ucałowała ~~...~~, jak obłą-czeniem ~~pogodnym~~ do jej szarej bieżanej sukni przytuliła. I tak jak potem te dzieci pokochały ją i nauczyły, że dziwną przyjemność była na to patrzeć. Gdzie tylko ona obróci się,

I tak już odtąd bywało zawsze. Gdzie tylko panna Róża, ~~tam~~ pokaże się, tam patrzeć tylko, a i Zygmuś zjawi się zaraz, jeżeli w domu przebywa, albo Marynia, albo i oboje razem. Panna Zofia nie; ta trzyma się spódnicy ~~...~~, w której gra i ona

~~bogatego męża ocalenie. Ale tych dwoje wiecznie razem z siostrą Bóg.~~

I tam i Zygmunt*, jeżeli bawi w domu, i Marynię odprowadza ~~zobaczyć~~* starać się mocno. ~~Mieli~~ ~~dawno~~ coś do mówienia i do szeptania z ~~sobą~~ się, ~~wszystko to~~. Wieczorami też całe godziny ~~przesiadywali~~ w tej pokoju. Czy opowiadań jakich słuchali, albo razem z nią czytywali? Niewiadomo. To tylko spostrzegłem, że odtąd nie ~~poezje~~ zjawiać się po stołach i stolikach, książki dawniej niewidziane, w zniszczonych okładkach, które czytając przymówili ku i zostawiali. ~~Pani~~ P. K. Jamatowa odwróciła okładkę jednej, drugiej z tych książek i z przekąsem rzekła do obecnych: Spostrzegłam, że i teraz, że już po całym domu rozchodzi się zapach poezji?

A ja sobie pomyślałem: ~~mój~~ Boże kochany, co się ludzie ~~tak to~~ ~~oddawać~~ ~~między~~ wiecznie wiedzieć mogą? ~~i niczem dziwić nie może!~~ Bo niedawno przedtem zastanawiałem się w myśli: i po co także p. K. żyje na świecie? Młodość, piękność, szczęście i wszelką jego nadzieję utraciła! Niekochana, nieszanowana, wyśmiewana, trudami obarczona, po co ~~taka istota~~ żyć może na tym świecie? A ot, po co? Może po to, aby w dworkach, z najpiękniejszym zapachem znanych kwiatów i wybornych ...

Zmierzasz się trochę do pełni poezyi? bo my Cię dziś będzie widzieć możemy!